Nr. 5. Wrzesień - Październik 1930.

Szkoła Chrystusowa

Dwumiesięcznik

Chrystus Król w liturgji.

(Na Uroczystość Chrystusa - Króla).

Między wiarą a obrządkami św. Kościoła, t. j. liturgją, istnieje ścisły związek. I nie może być inaczej. Tak, jak między myślą człowieka a zewnętrznym jej objawem musi być jedność, bo inaczej słowo, co nie wyrażałoby myśli, byłoby kłamstwem i obłudą, tem więcej każde słowo modlitwy kościelnej musi być wyrazem wewnętrznej wiary Kościoła i być wyznaniem tejże wiary.

Prawo to przepięknie ogłosił całemu Kościołowi św. Celestyn papież w r. 431, pisząc do biskupów i tłumacząc im uchwały powszechnego soboru w Efezie, temi słowy: „Oprócz św. i apostolskiej Stolicy niewzruszalnych postanowień... powinniśmy rozważać również pełne tajemnic słowa kapłańskich modlitw, jakie od apostołów podane na całym świecie wśród Kościoła katolickiego powszechnie są w użyciu i czci, *bo prawem wiary stało się prawo modlitwy.* Kiedy bowiem kapłani sprawują powierzone sobie święte czynności, za cały lud boży wstawiają się do miłosierdzia bożego i razem z całym Kościołem modlą się i proszą“.

Tak więc o tem, w co wierzyć mamy, pouczają nas słowa modlitwy kościelnej, bo Kościół tak wierzy, jak się modli.

Istnieje jednak pewna różnica między orzeczeniami kościelnemi a słowami modlitwy, a ta polega na sposobie ujścia prawdy i wyrazeni w jej słowami.

Prawda pozostaje zawsze ta sama.

A jednak między orzeczeniami Kościoła a sposobem traktowania tej samej prawdy liturgicznym jest wielka różnica.

Orzeczenie dogmatyczne to prawo. I chociaż każde jego słowo ma pełne głębi znaczenie, to jednak są to słowa napozór suche, zwięzłe i trzeba dopiero całego aparatu teologicznej wiedzy, aby wykazać obfitość treści, wytłumaczyć każde pojedyncze słowo, gdyż choćby najmniejszy wyraz ma tam głębokie swoje uzasadnienie, oparte na rozwoju dogmatu i szeregu faktów, które ten rozwój spowodowały. Inaczej ma się rzecz w ujęciu (zawsze tej samej prawdy) liturgicznem. Tutaj już nie sam rozum, chociaż oświecony wiarą, ale i serce, jego miłość i głębokie uczucia odgrywają swoją rolę i pobudzają wyobraźnię do tworzenia przecudownych arcydzieł.

Orzeczenia Kościoła to łomy granitu, pod wagę i miarę ociosane — liturgja to przecudny pałac na granitach oparty, gdzie do upiększenia użyto marmuru, alabastru, złota, bronzu i szlachetnych kamieni.

Pozostaw granit, będzie budowa trwała i mocna na wieki, usuń granitową podstawę, a bez niej

wszystkie ozdoby żadnej nie będą przedstawiały wartości — dopiero połączenie jednego z drugiem stanowi piękną całość i oko zachwyci i uweseli serce, a wyobraźnię skieruje do wyższych, szlachętnych, ponad nizinę ziemską strzelających ku niebiosom wyżyn.

* * *

I w liturgji Uroczystości Chrystusa-Króla spełnia się to prawo.

Sam dogmat da się jasno i zwięźle sformułować. *Chrystus Pan jest Królem wszechświata, ze względu na to, że jest Bogiem-Człowiekiem i Królem wszystkich ludzi, jako odkupiciel i Głowa ciała mistycznego.* Ileż jednak te proste słowa zawierają w sobie treści. Pierwsza część naszej pracy wykazała chyba, ile znajduje się prawd do rozważania, chociaż nie pochlebiamy sobie, byśmy przedmiot ten wyczerpali, pozostawiliśmy dużo materjału do omawiania w części obecnej, liturgicznej i jesteśmy pewni, że dużo jeszcze pozostanie: jak n. p. stosunek Chrystusa-Króla do jego Matki, do działalności w Sakramentach św., do Stolicy Apostolskiej i wiele innych prawd pięknych i głębokich. Ze stanowiska liturgicznego mamy dwa główne działy. Same modlitwy wchodzące jako część Ofiary najśw. i pacierze kapłańskie. Idąc za myślą ściśle liturgiczną porządek musiałby być taki: pacierze kapł. poprzedzające msze św., potem same modlitwy mszalne, na koniec t. zw. drugie nieszpory i kompleta. Ze względu jednak na ważność, ponieważ msza św.

to ognisko całego kultu, skąd promieniuje uczucie ogarniające całą myśl przewodnią obrzędów kościelnych a zarazem jest jakby soczewka skupiającą w sobie wszelkie promienie idące ku nam od prawdy chrystusowej, rozpoczniemy od zastanowienia się nad ofiarą najśw.

We mszy św. znajdujemy podwójny element, jeden niezmienny, drugi zmieniający się — jeden odnosi się do istoty samej ofiary, drugi podąża za biegiem roku kościelnego i jego zmianami lub też odnosi się do rozmaitego sposobu oddawania czci świętym pańskim.

O pierwszym trwałym, niezmiennym elemencie nie możemy szczegółowo mówić, zajmuje się nim obszernie liturgika, musielibyśmy więc powtórzyć rzecz skądinąd znaną, uwzględnimy więc tylko to, co ma związek ściślejszy z naszem świętem. Za to część modlitw kościelnych, stanowiąca treść samej uroczystości musi być przedmiotem naszej szczególnej uwagi.

Części, nad któremi zastanowić się musimy, są: Introit, modlitwa I (Kolekta), lekcja, graduał, ewangelja, ofertorjum, modlitwa II (sekreta), prefacja, komunja, modlitwa III *postcommunio.*

Przejdźmy poszczególne.

* * *

1. Introit.

Pierwotnie cały psalm choralnie przez wiernych śpiewany, wprowadzony przez św. Celestyna papieża († 432), następnie skrócony przez

św. Grzegorza W. do pierwszego wiersza z dodaniem „Chwała Ojcu" i. t. d., zawiera przewodnią myśl całego święta, więc jest nietylko wstępem, ale skupia w sobie całą treść a przez to przygotowuje do utrzymania całej uwagi biorących udział w najśw. ofierze.

W naszej mszy św. brzmi on następująco:

Antyfona: Godzien jest Baranek, który jest zabity, wziąć moc i bóstwo i mądrość i siłę i chwałę, Jemu chwała i panowanie na wieki wieków.

Psalm. Boże daj sąd Twój Królowi, a sprawiedliwość Twoją Synowi królewskiemu (71, 1).

Chwała Ojcu... *i powtarza się antyf.*

Antyfona wzięta z Księgi Objawień św. Jana (V. 12.), gdzie prorok N. Zakonu widzi Wszechmocnego na tronie chwały, trzymającego w rękach Księgę wyroków zamkniętą siedmiu pieczęciami a przed nim baranek zabity (symbol Chrystusa Pana, ofiary za grzechy świata) a wkoło tronu 24 starców z koronami złotemi na głowach i mnóstwo nieprzeliczone świętych i aniołów. I jeden z najpotężniejszych aniołów zapytał: Któż jest godzien otworzyć księgę i połamać pieczęci? I nie było nikogo. A Jan św. z żalu zapłakał, iż nie było nikogo godnego. Lecz pocieszył go jeden ze starszych i wskazał na baranka: Oto ten jest godzien. A baranek otworzył księgę i rozłamał pieczęci.

I rozradowało się niebo i śpiewało pieśń na

cześć barankowi i hołd mu złożyło. — Podobne widzenie znajdujemy i u Daniela proroka (7, 10), gdzie księgi na sąd otworzono. Widzenie zaiste wspaniałe, lecz jakże pełne tajemnicy. Bóg jeden zna i dzierży księgi wyroków swoich i jednemu tylko Chrystusowi Panu jest ona znaną (jako człowiekowi, bo jako Bóg ma on wiedzę wspólną z Ojcem), On jeden tajemnicze łamie pieczęci. Jest jednak pewna różnica między tą antyfoną a słowami św. Jana. W ks. Objawień do hymnu chwały śpiewanego barankowi mamy dodane jeszcze „chwałę i błogosławieństwo" jakie antyfona opuszcza. U św. Jana hymn odpowiada 7 pieczęciom — w oficjum mszy św. tylko pięć jest wspomnianych. Dlaczego? Pomyłka wykluczona. Można to tylko tem wytłumaczyć, że dwie ostatnie pieczęci u św. Jana odpowiadają sądowi bożemu — a Chrystus Pan jeszcze nie rozpoczął sądów — chce jeszcze być dla nas Zbawicielem a nie karzącym sędzią. Królewską moc swoją objawia aktem miłosierdzia — na pomstę ma czas.

Słowa „Jemu chwała i panowanie na wieki" są dołączone z rozdz. 1, w 6. Są one uzupełnieniem poprzedniej myśli.

Psalm 71, którego pierwszy wiersz jest przytoczony, to psalm wybitnie mesjański. Ostatni z drugiej księgi psalmów ułożony prawdopodobnie przez Dawida samego, a może przez Salomona, opiewa chwałę Mesjasza Króla — bo choćby nawet ktoś chciał treść jego zespolić tylko w osobie Salomona, to przecież byłoby zanadto śmiałą przenośnią żądać, aby królowi małego

skrawku ziemi podlegali wszyscy królowie, narody ziemi — aby królestwo jego było niezmiennem jak słońce, trwałem jak góry, królestwem na wieki. Nawet najstarsza żydowska szkoła rabinów widzi tu chwałę królestwa mesjańskiego Księcia-pokoju.

Król i syn królewski to jedna i ta sama osoba, figura Salomon syn Dawida — właściwie zaś Chrystus Syn Ojca Przedwiecznego. A że władza królewska najwięcej objawia się w sądach sprawiedliwości — więc o to prosi psalmista Pański.

Aby jednak zrozumieć połączenie tych dwóch wyjątków z księgi Objawień i psalmu, musimy wziąć pod uwagę nie tylko sam pierwszy wiersz ale całą myśl wyrażoną w treści całego psalmu. W tenczas myśl introitu będzie taką:

Stary i Nowy Testament wzajemnie się uzupełniają, w Chrystusie-Królu przepowiedziane przez proroków panowanie sprawiedliwości aby się spełniło, a z niem przyszła nareszcie pełnia czci i chwały, jaką podziwia w proroczem widzeniu św. Jan, prorok Nowego Przymierza, i w tem znaczeniu w jakiem święci St. Zakonu modlili się o przyjście Mesjasza i my dziś modlimy się o przyjście Królestwa Chrystusowego w całej pełni.

Wszak otrzymaliśmy wyraźny Chrystusowy rozkaz modlenia się: *Przyjdź królestwo Twoje!*

A wtenczas nie tylko anielskie głosy w niebiosach, ale i pełne wdzięczności ludzkie serca na ziemi połączą się z hymnem wdzięczności anielskim „Chwała Ojcu“ i. t. d.

W liturgji naszego święta w piękny sposób łą-

czy się następujące trojakie wezwanie *Kyrie elejson*, jako modlitwa z głębi duszy pochodząca o zmiłowanie Pańskie.

Prosimy najprzód o spełnienie przyrzeczenia Ojca co do panowania Syna mocą uświęcającą Ducha.

Błagamy aby Królestwo Boże dało nam zmiłowanie w naszej nędzy — nieświadomości, prawdę w duszach utwierdzając; winy przez zadosyćuczynienie Chrystusa i oddalenie nędzy kary przez wyłączenie z królestwa, miłością Ducha. (Św. Tomasz 3, q. 83 a 4).

Upokarzamy się przed potęgą Ojca, mamy ufność w dziele Króla-Syna, a nakoniec pragniemy dojść do skarbów, jakie roździela miłość Ducha najśw. (Św. Bonawentura).

* * *

Liturgja o której mówimy, to liturgja eucharystyczna, pełna wesela, a więc nie może w niej braknąć wspaniałego hymnu radości, t. z. doksologji większej.

Rozbrzmiewa przeto wspaniały ów hymn anielski:

„Gloria in excelsis Deo"!

I on dzisiaj rozbrzmiewa jeszcze weselej, bo prosi Boga, aby chwała Jego już nie w mrokach ciemności, jak ongiś w Betlejem, nie w ponurych podziemiach katakumb, jak w pierwszych wiekach Kościoła, ale radośnie, otwarcie, wznosiła się ku Bogu.

Hymn „Gloria", używany tylko jako objaw

radości i uroczystego nastroju, w święto Chrystusa Króla powiedziałbym, że dlatego przybiera pełniejszą wartość, że łączy się z wewnętrzną ideą uroczystości, stanowi z nią jedną organiczną całość. W wielu innych mszach św., n. p. wyznawców, męczenników więcej odnosi się do samej ofiary niż do święta, tutaj łączy jedno z drugiem. Słuchajmy bowiem jego słów:

Chwała Bogu na wysokości — chwała Trójcy najświętszej za dzieło wcielenia się Słowa Bożego, zesłanie Króla, przez którego krzewi się *na ziemi pokój ludziom* wybranym od Boga, umiłowanym przez Niego, poddanym Króla, synom *dobrej woli.* Za to o Boże, *chwalimy Cię* wraz z aniołami, *błogosławimy Ciebie,* podziwiając dzieło Króla chwały, *uwielbiamy Cię,* tak jak Król nasz uwielbił na ziemi Imię Twoje, a razem z Nim *wysławiamy Cię,* jak On głosił chwałę Boga w królestwie swojem. *Dzięki Ci czynimy, dla wielkiej chwały Twojej,* jak okazuje się już tutaj w królestwie bożem na ziemi Boże Ojcze! początku wszelkich dzieł Twoich, *Panie Boże, Królu niebieski, Boże Ojcze wszechmogący.*

Dzięki i chwały hołd składamy i Tobie *Panie, Synu Jednorodzony, Panie Boże, Baranku Boży, Synu Ojca!* Tyś Królem z natury swojej, jako Słowo Boże wcielone, ale i dziełem Odkupienia wysłużyłeś sobie królestwo jako człowiek; my niegodni wprawdzie należeć do niego, ale Ty, *Który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.* Jedyną bronią naszą to prośba nasza, aby przyszło do nas Królestwo Twoje, więc *Który gładzisz*

grzechy świata, przyjm błaganie nasze; Tyś wysłużył Królestwo Sobie i nam i wstąpiłeś po dokonanem dziele do niebios, aby być u Ojca orędownikiem za nami, więc: *Który siedzisz po prawicy Ojca, zmiłuj się nad nami.*

W królestwie Twojem świętość — ale cała ona z Ciebie spływa do nas; nasza świętość to udzielona, a z siebie samego *Tyś sam święty, Tyś sam Pan,* Król nad Króle, *Tyś sam Najświętszy, Jezu Chryste.*

Doksologja kończy się słowami: *Z Duchem św. w chwale Boga Ojca. Amen.* Wszystkie dzieła uświęcenia człowieka przypisujemy Osobie Ducha Najśw. Znajduje to głębokie uzasadnienie w słowach samego Jezusa, kiedy upiększenie i ozdobienie królestwa swojego poleca Duchowi św., szczególnie w przyrzeczeniach danym apostołom bezpośrednio przed męką swoją i wniebowstąpieniem.

W ten sposób, nieudolny zapewnie, przedstawiamy sobie przecudny hymn „Gloria" w połączeniu z przewodnią myślą zawartą w liturgji uroczystości Chrystusa Króla.

Lwów, *O. A. Górnisiewicz Zak. Kazn.*

* * *

Cnota kardynalna Umiarkowania

Nader ważną jest rzeczą dla zrozumienia zasad życia chrześcijańskiego, znać dobrze naukę o cnotach i wejść nawet bardzo szczegółowo w tajniki ich rozwoju i funkcjonowania. Jest to dość obszerne pole, obejmujące wielką ilość najróżnorodniejszych sprawności moralnych, które nazywamy cnotami; nato więc, aby się w nich nie zgubić, oprzemy się na starym ich podziale wedle czterech cnót kardynalnych. Ustalony jeszcze przez mędrca greckiego Platona, rozpowszechniony potem przez stoików wszedł on do skarbca moralności chrześcijańskiej w pierwszych wiekach Kościoła. Nazwę swą cnoty kardynalne zawdzięczają zdaje się św. Ambrożemu, po nim zajmują się niemi: św. Augustyn i św. Grzegorz, aż wreszcie św. Tomasz poddaje całą tę tradycyjną naukę o cnotach kardynalnych bardzo głębokiemu rozbiorowi i ujmuje w harmonijną systematyczną całość.

Z jego nauki chcielibyśmy wyjąć to co się odnosi do cnoty kardynalnej umiarkowania i wszystkich cnót około niej zgrupowanych, i mających wraz z nią pewne cechy charakterystyczne. Nie będziemy tu przypominać ogólnej nauki o cnotach[1]) a zaznaczymy tylko, że mamy

---

1) Ktoby chciał poznać lub przypomnieć sobie ogólną naukę o cnotach, znajdzie ją w naszej „Katolickiej Etyce wychowawczej", Poznań 1924, rozdział VIII.

na myśli bynajmniej nie tylko moralne cnoty przyrodzone, ale cnoty nadprzyrodzone powstające w duszy wraz z łaską i dające jej władzom zdolność do czynów wartości nadprzyrodzonej.

Nim jednak spróbujemy dać ogólną charakterystykę wszystkich cnót należących do grupy umiarkowania, musimy zwrócić uwagę na pewne niedoskonałości terminologji polskiej: dla oznaczenia samej cnoty kardynalnej używamy zwykle terminu wstrzemięźliwości, podczas gdy właśnie należałoby się posługiwać terminem umiarkowanie. Poniżej określimy ściśle, co przez każdą z tych nazw rozumieć się powinno, na razie więc tylko zaznaczamy, że samą cnotę kardynalną (po łacinie *temperantia*, po grecku *sofrosyne*), nazywać będziemy *umiarkowaniem*, terminu *wstrzemięźliwość* natomiast będziemy używać do oznaczenia umiarkowania w dziedzinie odżywiania się (*abstinentia* po łacinie). Łacińskie *continentia* oddawać będziemy przez *powściągliwość*.

Do grupy cnoty kardynalnej umiarkowania zaliczamy te wszystkie cnoty, których wspólną cechą jest miarkowanie a nawet wstrzymywanie naszych popędów do wszelkiego rodzaju dóbr, które nas pociągają. Zadaniem wszystkich tych cnót nie jest bynajmiej zniszczyć te popędy, ani je zupełnie zahamować, ale ująć je w pewne karby, dać im pewien umiar wewnętrzny, dzięki któremu rozwijałyby się w granicach odpowiadających rozumnej naturze ludzkiej. Cnoty te w poszukiwaniu tego umiaru będą może nieraz musiały dać jakiś impuls do pożądania tam, gdzie go będzie zamało,

ale zdarzać im się to będzie stosunkowo rzadziej, dobro bowiem samo przez się nas do siebie pociąga i raczej potrzebujemy powstrzymania, aby w pogoni za niem nie przekroczyć granic rozumu, niż podniety, aby do niego dążyć. Podczas więc gdy grupa cnoty męstwa reaguje na trudności, z któremi zdobycie dobra albo uniknięcie zła jest połączone i stąd też wspólną jej cechą jest podtrzymywanie, popychanie do czynu, atakowatrudności lub przynajmniej wytrzymywanie ich ataku, grupę umiarkowania przeciwnie charakteryzuje wstrzymywanie zbyt nieumiarkowanych popędów. Stąd też i umiar w dziedzinie cnoty kardynalnej umiarkowania winien być bliższy niedomiaru niż nadmiaru, wtedy gdy w dziedzinie cnoty kardynalnej męstwa winno się dziać przeciwne.[2])

Jasnem jest, że najsilniejsze nasze popędy są w dziedzinie zmysłowej. Dobra zmysłowe, będąc nam bliższe i działając na nas bardziej bezpośrednio, pociągają nas mocniej, tembardziej, że i grzech pierworodny silniej się odbił w tej dziedzinie, bardziej oddalonej od wpływów rozumu. Zniszczywszy wewnętrzną harmonję, która wiązała w jedną całość wszystkie władze naszej duszy, grzech pierworodny sprawił, że dziś każda z nich ma skłonność dążyć do swego przedmiotu bez względu na potrzeby całego człowieka i jego wyższe aspiracje: a im bardziej nowe władze są od-

2) Zauważył to już Arystoteles w Swej Etyce Nikomachejskiej, 2, r. 8 i 9.

dalone od rozumu, im bliższe są materji tem bardziej żywiołowo i na ślepo wyrywają się do swych podniet[3]). Umiarkowanie ma przeto najwięcej trudności w dziedzinie pożądań zmysłowych, i cnoty, które te pożądania ujmują w karby, wysuwają się z tego względu w całej grupie kardynalnej cnoty umiarkowania na pierwszy plan.

Dla lepszego zrozumienia, na czem polega to ujęcie pożądań zmysłowych w karby stałych usposobień, koniecznem jest zwrócić uwagę na to, że stosunek ich do rozumu i woli może być dwojaki. Wobec roli kierowniczej jaką władze umysłowe w całej naszej psychice odgrywają i władze zmysłowe ulegają im w pewnej mierze. To też gdy rozum i wola są należycie wychowane i uzbrojone we właściwe im cnoty, mogą one na władzach pożądawczych wymódz pewne podporządkowanie się ich rozkazom nawet wtedy, gdy cała dziedzina uczucia niechętnie te rozkazy znosi lub wręcz pragnęłaby przeciw nim bunt podnieść. W pracy wychowawczej to stałe panowanie woli nad uczuciem jeszcze nie ujętem w karby własnych cnót, jest już bardzo poważnym rezultatem, a jednak wychowanie nie może się nim zadowolnić. Winno ono dążyć do tego, aby i same władze pożądawcze nabrały tego usposobienia i umiaru wewnętrznego, dzięki któremu byłyby gotowe nie z przymusu tylko, ale z własnego rozpędu współdziałać z rozkazami władz ducho-

---

3) 1-2 q. 38 a. 4.

wych: na tem polega wychowanie uczuć i ono należy do integralnych zadań pracy wychowawczej.

Póki dziedzina zmysłów nie została przez cnotę wewnętrznie przetworzona a tylko z zewnątrz trzymana jest w karbach przez silną wolę, nie możemy mówić o cnocie *umiarkowania,* a tylko o *powściągliwości*[4]). Ta ostatnia oznacza właśnie tę pewną siłę woli dającą jej panowanie nad nieokiełznanemi jeszcze uczuciami: umiarkowanie natomiast oznacza samo przeniknięcie do władz uczuciowych impulsów rozumu i woli i wytworzenie w nich samych stałych usposobień do sprawnego poddawania się ich kierownictwu.

Na różnicę między powściągliwością a umiarkowaniem należy kłaść w naszych czasach silny nacisk, gdyż pedagogika współczesna zapomina zupełnie o drugiem a całą swą uwagę zwraca tylko na pierwszą[5]). Wciąż słychać w niej tylko o wykształceniu woli, o wyrabianiu woli tak, jakby cały proces wychowania do tego się tylko sprowadzał, aby wola umiała się borykać z niższemi władzami i nad niemi odnosić zwycięstwa: zaniedbuje ona natomiast zupełnie systematyczne wychowanie samych tych władz niższego rzędu, któreby im pozwoliło brać też samodzielny udział w życiu moralnem.

Etyka chrześcijańska dawnych wieków dużo głębiej ujmowała to zagadnienie i, aczkolwiek

---

4) 2-2 q. 155 i 156.

5) Jest to wpływ doktryny Kanta, który w cnocie widział tylko wierność woli rozkazom rozumu.

żądała umartwienia zmysłów, to nie czyniła tego w tym celu, aby je zniszczyć, ale aby je podnieść do wyższego poziomu życia duchowego i na niem dopiero pozwolić im z całą swobodą się rozwijać. W cnotach przeto grupy umiarkowania nie należy wcale widzieć tylko coś negatywnego jak tego nieraz moraliści ostatnich wieków uczyli: przeciwnie są one pozytywnem twórczem nadaniem umiaru wewnętrznego pożądawczym siłom zmysłowym na to, aby je oddać do dyspozycji moralnych zadań człowieka. Będziemy mieli sposobność podkreślić ten czynny charakter umiarkowania przy omawianiu poszczególnych cnót należących do tej grupy. Zobaczymy wtedy, że jeżeli ze strony nadmiaru mają one większe trudności do opanowania, to nie znaczy bynajmniej, aby nie miały się strzedz i niedomiaru: w pewnych wypadkach niedostateczne używanie swych popędów pożądliwych i zbytnie na tym punkcie znieczulenie może stać się formalną wadą znacznie utrudniającą spełnienia obowiązków stanu[6]). Cnota umiarkowania winna i od takich znieczuleń uchronić, ponieważ jednak zdarzają się one rzadziej niż nadmiar w poszukiwaniu pożądań zmysłowych, przeto mniej się na nie zwraca uwagi i nieraz niedostrzega się nawet, że i tu winien być umiar między nadmiarem — nieumiarkowanem pożądaniem, a niedomiarem — przesadnem znieczuleniem.

---

6) O tej nieczułości „insensibilitas" mówi św. Tomasz 2-2, q. 241. a. 1.

W dziedzinie życia zmysłowego dwa są popędy, w których to pożądanie przejawia się ze szczególną siłą: są niemi popęd do odżywiania się dla zachowania jednostki przy życiu i popęd płciowy mający na celu zachowanie rodzaju ludzkiego na ziemi. Stwórca przydał do zaspakajania tych popędów bardzo silne podniety w postaci rozkoszy zmysłowych na to, aby zapewnić, że funkcje z niemi związane będą regularnie wypełniane, zaś rozstrój wprowadzony do natury ludzkiej przez grzech pierworodny tem wyraźniej w nich występuje, że są one właśnie zaopatrzone w silniejsze podniety, działające z pewną żywiołową siłą na wzór ślepych sił przyrody. To także sprawia, że cnoty odnoszące się do odżywiania i do życia płciowego znajdują w ugruntowaniu się we władzach naszej duszy więcej trudności i że w grupie cnoty kardynalnej umiarkowania wysuwają się na pierwsze miejsce, jako odnoszące się do najważniejszych zadań wychowania w tej dziedzinie.

Naczelną więc cnotą w tej grupie jest samo umiarkowanie pożądań zmysłowych jako najsilniejszych i najtrudniejszych do ujęcia w karby: Dzieli się ona na dwie grupy które są jej gatunkami, jedna odnosi się do dziedziny odżywiania się i w skład jej wchodzą wstrzemięźliwość i trzeźwość, druga obejmuje dziedzinę stosunków płciowych z cnotą czystości na czele. Do tej samej cnoty kardynalnej umiarkowania zaliczają się następnie i te wszystkie cnoty, które normuje zbytnie pożądanie i w innych dziedzinach, w któ-

rych nie występują one tak jaskrawo jak w dwóch powyższych: rozkład ich podamy poniżej, gdy przyjdzie kolej o nich mówić[7]).

Podobnie jak inne cnoty tak i cnota umiarkowania da się rozłożyć na pewne składniki czyli skłonności pierwiastkowe, z których czerpie swe siły. Są niemi wstydliwość i godność osobista. Wstydliwość obejmuje zarówno pewien zewnętrzny wstręt do zła, do tego wszystkiego, co człowieka może obniżyć i zanieczyścić, jak i pewną obawę przed zniesławieniem, jakie w oczach ludzkich zło za sobą pociąga[8]). Człowiek ma wrodzoną skłonność do wstydliwości, która szczególnie wyraźnie się przejawia w dziedzinie zmysłowej, wykroczenia bowiem natury zmysłowej, silnie pociągającej w samej chwili, gdy je człowiek popełnia, później wywołują tem silniejszą odrazę. Łączy się z nią i pewne zniesławienie, które się tem właśnie tłumaczy, że wszyscy ludzie mają jakąś wrodzoną odrazę do nadużyć zmysłowych i że ona wpływa na ich zachowywanie się wobec tych, którzy się im oddają. Oddając się zmysłom człowiek wyrzeka się niejako swej godności istoty rozumnej i to go potem wstydem napawa i zniesławia.

W procesie wychowawczym konieczną rzeczą jest przeto umiejętnie tą wstydliwością pokierować. Sama ona nie jest jeszcze cnotą, ale

7) Podziałowi całej tej dziedziny św. Tomasz poświęcił 2-2 q. 143.

8) 2-2, q. 144, a. 1,

jest jakby podłożem umiarkowania w dziedzinie zmysłowej, dając wychowawcy do dyspozycji pewną wrodzoną siłę, która należycie ukształtowana może dużo się przyczynić do ujęcia w karby pożądań zmysłowych. Ma się rozumieć, że i wstydliwości nie należy zbyt rozdmuchiwać, gdyż i tutaj przesada może wywołać niezdrową lękliwość wobec wszelkich przejawów życia zmysłowego i pragnienie jakiegoś znieczulenia się w stosunku do pożądań zmysłowych, które nie odpowiada zupełnie ideałom moralnego rozwoju człowieka. Ale też i zapoznanie wstydliwości byłoby dla wychowania fatalnem, pozbawiałoby je bowiem bardzo ważnej sprężyny wysiłków samowychowawczych, trzymającej zawsze w pewnych ryzach pożądania zmysłowe. Na tem się opiera konieczność przestrzegania przyzwoitości publicznej, która jest ochroną wstydliwości. Wszelkie zanieczyszczanie pod tym względem życia publicznego wytwarza wokoło młodzieży jakby atmosferę, która powoli ale ciągle znieczula w niej wstydliwość i czyni przez to o wiele mniej odporną na impulsy budzących się zmysłów i na przechodzące z zewnątrz zachęty do zła.

Należyte ugruntowanie wstydliwości winno opierać się na tem przekonaniu, że nadużycia zmysłowe mają w sobie coś szczególnie szpetnego i hańbiącego, a to dlatego, że silnie ograniczają działalność rozumu i obniżają człowieka do poziomu zwierząt. Ma się rozumieć, że nie są one największymi grzechami: grzechy ducha stanowią same przez się większe przewinienie, ale grzechy

ciała bardziej zniesławiają przez to, że są bardziej widoczne i że przez nie człowiek wyrzeka się niejako swej godności ludzkiej[9]).

Obok tego składnika raczej negatywnej natury, jakim jest wstydliwość, winniśmy poruszyć jeszcze i drugą sprężynę o charakterze bardziej pozytywnym i twórczym, posiadającym dla wychowania dziedziny zmysłowej ogromną doniosłość: jest nią poczucie godności własnej[10]). Jeśli wstydliwość jest nieraz potężnym hamulcem, gdy chodzi o powściągnięcie pożądań zmysłowych, wobec świadków, to wiemy niestety, że działa ona o wiele słabiej, gdy człowiek jest sam i nikt go nie widzi. Jest w nim druga wrodzona skłonność, która mu niejako instynktownie nie pozwala całkowicie podporządkowywać wyższych czynników niższym, ducha — ciału. Normalny zdrowy człowiek ma pewne wrodzone poczucie swej godności istoty rozumnej, której zadania nie zamykają się w granicach ciała i jego pożądań, i oto to poczucie uświadomione, rozwinięte i ugruntowane w duszy winno się stać także jedną ze sprężyn pracy samowychowawczej nad ujęciem zmysłów w karby cnót.

Zapewne, że same względy przyrodzone działają tu nieraz za słabo, gdy jednak zostaną wzmocnione i przeniknięte względami nadprzyrodzonymi zaczerpniętymi z wiary, mogą się stać bar-

---

9) 1-2 q. 73 a. 5. 2-2 q. 142. a. 4.

10) Jest to owa „honestas" której św. Tomasz poświęca osobną kwestję: 2-2 q. 145.

dzo silnym czynnikiem samowychowania. Gdy dziecku się od małego zaszczepi w duszy głęboki szacunek dla wielkiej godności duszy ludzkiej, stworzonej na obraz i podobieństwo Boże, odkupionej Krwią Zbawiciela i będącej mieszkaniem Trójcy Świętej, da mu się przez to niewzruszone podłoże tego szacunku względem samego siebie, który nazywamy poczuciem godności osobistej i który odda mu ogromne usługi w wewnętrznych zmaganiach się z niższymi czynnikami naszej natury, nieuniknionych w rozwoju życia moralnego.

Na tle więc tych dwóch wrodzonych skłonności należycie pogłębionych, i używając umiejętnie ich żywotnych sił, będzie miał wychowawca za zadanie pokierować ugruntowaniem w samych zmysłowych władzach swych wychowanków całego szeregu cnót, i w ten sposób uregulować ich stosunek do poszczególnych przedmiotów pożądania. Przyjrzyjmy się im teraz zkolei zaczynając od wstrzemięźliwości w dziedzinie jedzenia i picia.

Rzym. *O. Dr. Jacek Woroniecki Zak. Kazn.*

* * *

Piękno w życiu religijnym.

Jesteśmy wrażliwi na piękno w jakiejkolwiek formie ono się nam przedstawia. Każdy jego przejaw w naturze martwej, czy żywej, a zwłaszcza piękno duchowe, przejawiające się w czynach

ludzkich, wywołuje natychmiastowy oddźwięk w naszej duszy, — rodzi zadowolenie, a nawet zachwyt estetyczny.

Nic dziwnego, że instynktownie szukamy piękna wokół siebie i chcielibyśmy, by wszystkie dziedziny życia były niem przeniknięte, bo stąd płyną silne uczucia przyjemne.

Te nasze skłonności estetyczne mają swe głębsze uzasadnienie metafizyczne i są jedną z form naszego popędu do udoskonalenia.

Piękno — to przymiot transcendentalny bytu. Cokolwiek istnieje, wszystko ujawnia harmonję swych składowych części, jest rządzone ogólnemi prawami ontologicznemi, spełnia swą rolę w całości wszechbytu, a przedewszystkiem posiada cechę, wynoszącą go ponad nicość — aktualne istnienie i pozytywne walory ontyczne o różnorodnem napięciu. Wszystko to zdolne jest wzbudzić w podmiocie rozumnym upodobanie.

Im byt jest doskonalszy, tym jest piękniejszy, ponieważ realizuje w sobie więcej przymiotów ontycznych, z których każdemu przysługuje określony stopień piękna.

Przenikając w ten sposób całą rzeczywistość i znajdując tak silny oddźwięk w duszy ludzkiej, piękno musi odgrywać ważną rolę w życiu religijnem.

Kościół zrozumiał znaczenie czynników estetycznych w religji, skoro od zarania swego istnienia wciągnął sztukę do swej służby. Śpiew, muzyka, poezja, malarstwo, wymowa — słowem, wszystkie rodzaje piękna znalazły szerokie zastosowanie

w życiu kościelnem, przyczyniając się do jego uświetnienia i rozwoju. Tego życzliwego naogół stosunku do piękna Kościoła nie zmienił do dzisiejszego dnia, mimo niejednokrotnych zakusów w tym kierunku, zakusów pochodzących ze strony różnych prądów ideowych (obrazoburcy).

To życzliwe stanowisko Kościoła płynie z głębokiego przeświadczenia, że piękno oddziaływa dobroczynnie na życie religijne.

Wpływ piękna ma swe uzasadnienie w prawdzie metafizycznej, że źródłem wszelkiego piękna jest Bóg i dlatego każdy jego przejaw wskazuje na pierwszą przyczynę i pociąga ku niej podmiot poznający. Będąc transcendentalną właściwością bytu, piękno silniej oddziaływa na człowieka, niż jakiekolwiek inne przymioty, spotykane w świecie, a które są dalszemi, wtórnemi kombinacjami zasadniczych właściwości bytu. Poznając piękno przeżywamy podobne uczucia, jakie się w nas budzą przy zetknięciu się z czystą prawdą, czy dobrem — one rodzą w nas tęsknotę za Ideałem najwyższym i odsłaniają perspektywy nieskończone, które prowadzą ku Bogu.

Nic dziwnego, że pragniemy, by wszystkie doskonalsze przejawy życia były przeniknięte pięknem, ono bowiem nie da się odłączyć od bytu i wskazuje na jego formy doskonalsze.

Religja jest syntezą życia ludzkiego, wiąże nas z Absolutem, ujmuje rzeczywistość pod kątem najgłębszej przyczyny, życiu ludzkiemu nadaje rozpięcie nieskończone, skoro wszystkie czyny ludzkie chce związać z Bogiem i całej działal-

ności ludzkiej nadaje nastawienie wybitnie transcendentne, bo teocentryczne.

Skoro całe życie ludzkie nastawione jest w religji na osiągnięcie Boga, który jest pełnią bytu, a temsamem piękności, jest rzeczą zrozumiałą, że wszystkie formy tego dążenia ludzkiego, winny być przeniknięte pierwiastkami piękna. Musi zachodzić ustosunkowanie pomiędzy celem, a środkami, jakie doń prowadzą. Człowiek powinien spoglądać i odczuwać piękno cząstkowe, by zapragnął piękna bezwzględnego, zdążając do pełni bytu, musi przeżywać te jego przymioty, bez których bytowanie nie da się pomyśleć — to jest piękna.

Dodatni wpływ pierwiastków estetycznych na życie religijne jest niezaprzeczalne i przejawia się w różnych postaciach.

Przedewszystkiem one wskazują człowiekowi na inny, doskonalszy świat, niż materja — świat piękna, który posiada odrębną rzeczywistość i rządzony jest swoistemi prawami. Jakkolwiek będziemy pojmowali piękno, to jednak nie da się ono utożsamić z materją. Wprawdzie ono przez nią „przebija", posiłkuje się nią, jako narzędziem, ale samo jest rzeczywistością odrębną, przebłyskiem innego świata, prawdziwem *„splendor veri"*, albo *„splendor ordinis"*, jak określała Scholastyka.

Kto jest wrażliwy na piękno, ten będzie również bardziej skłonny do uznania innej rzeczywistości transcendentnej — Boga. Wprawdzie i ona jest dla zmysłów nieuchwytną, nie utożsamia się

ze światem widzialnym, to jednak jest poznawalna przez rzeczy tego świata, ona przez nie *prześwieca* i jest racją ontologiczną ich istnienia. Kategorje duchowe, wytworzone w psychice ludzkiej skutkiem poznania i odczuwania piękna, okażą się przydatne w życiu religijnem, gdyż umożliwią zrozumienie rzeczywistości nawskróś duchowej, jaką jest Bóg. W obu wypadkach mamy przezwyciężenie materji i wzniesienie się ponad nią, by przeżywać inne wartości, które wykraczają ponad świat zjawiskowy.

W związku z tem pierwiastki estetyczne oddają życiu religijnemu jeszcze inną usługę.

Według określenia Kanta piękno ma to do siebie, że rodzi bezinteresowne upodobanie w podmiocie. Pod tym względem stoi wyżej od prawdy i dobra, które, gdy znajdą się na polu świadomości ludzkiej, budzą odruchy egoistyczne i utylitarne. Natomiast względem piękna człowiek zajmuje inną postawę — zatapia się w jego oglądzie, przeżywa uczucia przyjemne, a jednocześnie zapomina o innym świecie i o sobie samym. Cały człowiek wyczerpuje się w oglądzie, w przedmiocie. Piękno rzeczy tak go olśniło, że zapomniał o sobie i cały oddał się w służbę piękna przedmiotowego, bo tak trzeba nazwać choćby chwilowe zapomnienie człowieka o własnych potrzebach.

Taka postawa wykazuje pokrewne rysy z życiem religijnem człowieka. Kaódy akt religijny jest wyjściem człowieka poza siebie, jest jakby żywą negacją egoistycznego utylikaryzmu, jaki

przenika większość codziennych czynów ludzkich. Tylko człowiek religijny oddaje się bezkompromisowo Bogu, pojmując swe życie jako ofiarę, która ma zwiększyć chwałę Bożą. Jak przed dziełem sztuki stoimy zapatrzeni w świat piękna i, zapominając o sobie, jesteśmy całkowicie pochłonięci nowemi wartościami i je przeżywamy, tak samo i w życiu religijnem czujemy się przeniesieni do innej nadziemskiej rzeczywistości, którą podziwiamy, przeżywamy i której pragniemy się oddać. W obu wypadkach dokonywa się ruch odśrodkowy — grawitacja naszego *„ja"* ku Dobru, leżącemu poza nami i pojmowanemu, jako nasz ideał, względnie jako cel życia.

Pod względem swej dynamiki piękno i religja stykają się z sobą i wzajemnie się wspomagają. Piękno pogłębia w duszy zrozumienie religijnego świata nadziemskiego, który tu w doczesności przejawia się jedynie przez symbole i obrazy, a który pełnię istnienia posiada w rzeczywistości transcendentnej. Tę ostatnią przybliżają do nas i uzmysławiają nam dzieła sztuki. Nadto piękno uszlachetnia człowieka, ponieważ rozwija w nim wyższe władze duchowe i budzi w nich wyczuwanie innego wyższego świata.

Religja zaś, nadając symbolice estetycznej w sposób autorytatywny głębsze znaczenie, uprawnia w pewnym stopniu świat piękna i w jego przejawach każe się dopatrywać głębszego sensu.

Jednak ta wspólnota celów nie jest zupełna. Nie możemy zapominać, że Bóg jest nietylko pięknem, ale prawdą i dobrem, religja zaś po-

siada charakter uniwersalny i obejmuje zarówno poznanie, jak wolę i uczucie. Sprowadzenie funkcyj religijnych do estetyzowania życia i do oglądania Absolutu przez symbolikę form kościelnych grozi niebezpieczeństwem pasynizmu i kwietyzmu religijnego.

Nasz stosunek do piękna wyczerpuje się w oglądzie i w symbolice, obraca się w świecie fikcyjnym, wymarzonym, podczas gdy życie religijne jest czynem, działaniem.

Przeżywając piękno estetyczne jesteśmy jakgdyby *in statu possessionis,* korzystamy ze szczęścia, płynącego z oglądu pięknych form i pragnęlibyśmy, by taki właśnie stan trwał jaknajdłużej. Tymczasem życie religijne jest tęsknotą za wybawieniem, ciągłem wydobywaniem się z obecnego niedoskonałego stanu przy współdziałaniu pomocy nadprzyrodzonych. Punktem wyjścia życia religijnego są odczuwane braki, niezadowolenie z aktualnego stanu i płynący stąd wysiłek do zmiany położenia.

Co więcej, religja wykazuje tendencje, które są sprzeczne z celami sztuki i nie mogą mieć zastosowania w dziedzinie piękna. Są niemi — pierwiastki zła i brzydoty, które religja szeroko uwzględnia. Z tego względu cechuje ją powaga i realizm życiowy w przeciwieństwie do symbolizmu, fikcjonalizmu i pewnemu idealizowaniu rzeczywistości w sztuce. Nie można więc utożsamiać religji ze sztuką, ani dążyć do zastąpienia jednej przez drugą. Autonomizm obu dziedzin przy możliwie szerokiem wzajemnem ich współ-

działaniu — oto jedyna droga wiodąca do rozwiązania tego problemu.

Pierwszeństwo jednak przysługuje religji, która powinna przenikać wszystkie dziedziny życia, nie wyłączając sztuki.

Sandomierz. *Ks. Dr. Józef Pastuszka*

* * *

Jezus Chrystus a nasze życie duchowne.[1]

„Znam owce moje
i znają mnie moje“ Jan 10, 14.

Całe życie chrześcijańskie nie jest niczem innem, jak wzajemnem obcowaniem między Chrystusem a nami, na podstawie znajomości tego, czem On jest, a czem my jesteśmy.

Jeśli to powiedzieliśmy, zdaje się, że wszystko powiedziano, tak oczywista jest wspomniana zasada.

Rzecz to zupełnie zrozumiała: Z poznania wynika miłość i wzrasta ciągle w miarę swego własnego rozwoju. Samo życie wieczne będzie tylko tryumfującem przedłużeniem naszej znajomości Chrystusa Pana: — „To zaś jest życie wieczne, aby poznali Ciebie, jedynego Boga prawdziwe-

1) Artykuł ten nie jest całkiem oryginalną pracą; w niejednem miejscu czerpaliśmy obficie z doskonałego dzieła „A propos de l' Evangile“ O. Hoornaert'a S. J.

go, i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa" (Jan 17, 3). Widzenie uszczęśliwiające Istoty Bożej w świetle chwały; chwila wieczna w swem trwaniu, w której stworzenie osięgnie cel ostateczny swego istnienia, jakim jest chwała Boża zewnętrzna, urzeczywistniona w naszem widzeniu uszczęśliwiającem; chwila wieczna, kiedy stworzenie będzie się cieszyło niewymowną *radością* posiadania Boga, wypływającą z aktu widzenia; chwila wreszcie, w której stworzenie dozna spoczynku nieskończonego w posiadaniu Istoty nieskończonej.[2])

To poznanie tutaj na ziemi Chrystusa, a co zatem idzie, P. Boga — bo czyż Chrystus Pan nie powiedział: „kto widzi mnie, widzi także Ojca mego" — suponuje już, że szukamy tej znajomości, że rozum i wola nasza dążą do posiadania przedmiotu poszukiwanego; jeśli więc poszukiwanie nasze jest szczere, dowodzi ono już pewnego poznania Chrystusa i prawdziwej ku Niemu miłości.

Prawdziwe poszukiwanie Boga wymaga od nas duszy pojętej na Jego Głos: a gdzież lepiej usłyszeć ten głos, to „Słowo", jeśli nie w Ewangelji św.?

Nowicjusze na drodze świętości — a przecież wszyscy jesteśmy takimi, chociaż w nierównej mierze — zwykle zniechęcają się, jeśli staną wobec różnych dróg do doskonałości; zdaje się, że jest ich całe mnóstwo: obserwancje, praktyki i nakazy bez końca, tak iż niewiadomo, od czego zacząć.

Mówi się im o cnotach; podkreśla się każdą z nich; wszystkie cnoty są konieczne w praktyce

życia, ale, aby je praktykować, trzeba się w nich ćwiczyć; a nawet nie wystarczy pozostać czystym w takiej okoliczności, a pokornym w innej chwili lecz trzeba starać się o to, by być zawsze czystym, zawsze pokornym.

Dodajemy jeszcze, że same cnoty nie wystarczą; trzeba uwzględnić jeszcze obowiązkowe ćwiczenia pobożne i nabożeństwa prywatne. Wszystko to składa się na rozprószenie, rozdźwięk i ogromne rozdrobnienie.

W takich warunkach, ma się rozumieć, życie duchowne staje się niemożliwością: jest ono raczej odstraszającą zmorą, niżeli błogiem widzeniem pokoju: raczej odstręcza, niżeli przyciąga. Tymczasem życie duchowne nie polega na pewnej wielkiej liczbie cnót, ani na zbiorze różnych dewocyj i nabożeństw: życie duchowne wszystko to w sobie zawiera i streszcza. Życie duchowne to iść za Chrystusem Panem.

Iść za Chrystusem! te słowa wywołują przed nami obraz małego dziecka, które na przechadzce bawi się w ten sposób, że stawia swoją maleńką stopkę w wielkie ślady tatusia, idącego przed niem. Bawi je szalenie, że czuje się tak blisko ojca i że kroczy jego śladami. Mała nóżka całkiem pewnie spoczywa w śladzie narysowanym na piasku. Ale kroki są nierówne, co ojciec czyni z łatwością, dziecko robi skacząc, i za każdym krokiem musi nabierać nowego rozpędu.

Gdybyśmy to zdołali pojąć, że właśnie na tem polega życie duchowne! Pójść za śladami Chrystusa; swobodnie postępować po ścieżkach, jakie nam

utorował, za każdym krokiem czynić nowy skok ku doskonałości, aby w ten sposób zbiżyć się i zawsze pozostawać w łączności z Chrystusem.

Takie przylgnięcie do Chrystusa niemożliwe jest bez wiary. Wiara konieczna jest na samym progu życia chrześcijańskiego i aż do śmierci będziemy musieli żyć z ducha wiary: „Sprawiedliwy z wiary żyje".

Wiara, wlana nam przy chrzcie św., jest warunkiem nieodzownym całego naszego życia duchownego. Wiara sprawia, że możemy żyć w ciągłej łączności z Chrystusem, to znaczy że wiara podnosi nas na poziom, na jakim znajduje się Chrystus, mianowicie na poziom nadprzyrodzony. Tylko wtedy można pójść śladami Chrystusa: widzimy wtenczas, gdzie jest Chrystus, czem jest, i dokąd nas prowadzi; gdy tymczasem ci, którzy poprzestają na samem świetle rozumu, przez to samo skazani są na niezrozumienie Chrystusa. „A ciemności Go nie pojęły".

Nie! Bynajmniej nie potrzebujemy starać się o tysiąc rzeczy, ani o dziesięć, ani nawet o dwie, aby żyć życiem duchownem: jednego się tylko wymaga: złączyć się z Chrystusem: „bo przylgnąć do Boga dobrze jest".

Podkreślmy jeszcze raz: pobożność nie polega na tem, aby nagromadzać różnych rad i poleceń, i przytem stracić swój spokój wewnętrzny: przeciwnie, pobożność sprowadza się do jednej jedynej zasady, pełnej życia: w tej jednej zasadzie znajdzie się już wszystko. Tak więc życie nasze duchowne jest nadzwyczaj i niezmiernie zeŚrod-

kowane: wypływa ono całkowicie z tej jednej zasady, która z góry już wszystko streszcza, mianowicie, że *Chrystus Pan jest wzorem i pierwiastkiem wszystkiego (causa exemplaris)*:

Co to jest cnota? — Naśladowaniem Chrystusa.
A Ewangelja? — Życiem, słowami Chrystusa.
A Nabożeństwo do Serca Jezusowego? — Miłością Jezusa pod symbolem Jego serca.
A Kapłan? — Wysłańcem, przedstawicielem Chrystusa.
A Msza św.? — Przedłużeniem ofiary Chrystusa.
A Komunja św.? — Jezus Sam.
A tabernakulum? — Jezus wśród nas.
A niebo? — Posiadaniem Jezusa.
Chrystus jest dla nas wszystkiem.

Powiedział to uczniom swoim: „Jam jest droga i prawda i żywot".

* * *

A jednak spotkać można dusze tak przywiązane do swego sposobu widzenia, że gorszą się tą prostotą planu Bożego. Zgorszenie takie nie może pozostać bez szkody dla nich. Dusze te, które nie zrozumiały tajemnicy Chrystusa, gubią się w mnóstwie i różnorodności szczegółów i zamęczają się w pracy, pozbawione radości. A dlaczego? Oto dlatego, że zawsze prawdziwe pozostanie powiedzenie Apostoła: „Fundamentu innego nikt nie potrafi położyć, prócz tego które

zostało położone, którem jest Chrystus Jezus". (I Kor. 3, 11).

* * *

Dom Kolumban Marmion wspomina o tem w swej cudnej książce: „Są dusze, które całemi latami żyły jakby w ciasnocie, często przygnębione, prawie zawsze niezadowolone, spotykały ustawicznie nowe trudności w swem życiu duchownem. Aż pewnego dnia dał im Bóg łaskę zrozumienia, że Chrystus jest wszystkiem dla nas, że On jest Alfą i Omegą, że poza nim niczego nie posiadamy, a w nim wszystko, gdyż On wszystko w sobie mieści. I od tej chwili ogromnie zmieniło się w tych duszach, znikły trudności jak cienie nocne przed wschodzącem słońcem. Odkąd Chrystus, to prawdziwe słońce życia naszego, oświeca w pełni te dusze i zapładnia je, od tej chwili rozwijają się, rosną i przynoszą liczne owoce Świętości". *(„Chrystus życiem duszy",* Kraków 1921 str. 33).

Wynika stąd, że cała tajemnica życia duchownego polega na tem, by poznać dobrze Chrystusa; a im głębiej wnikamy w to poznanie, tem głębszą będzie nasza świętość; gdyż znajomość Chrystusa nie jest tylko teoretyczna, lecz powinna zasadzać się przedewszystkiem na doświadczeniu, na jakie zdobyć potrafi się tylko całe nasze jestestwo przylegając miłością Bożą do Chrystusa.

Jaka tedy jest rola Chrystusa Pana, jako ośrodka całego naszego życia religijnego?

1. Chrystus jest siłą przyciągającą.

W życiu duchownem, tak jak we wszystkiem, potrzebujemy na to, aby móc działać, a przedewszystkiem działać wytrwale, pewnej siły przyciągającej. Taką siłą jest Chrystus.

Dzięki Chrystusowi, życie duchowne staje się powabnem, pociągającem. Zresztą zaznaczyliśmy to z początku: nie trzeba upatrywać istoty naszego życia duchownego w pewnym zespole cnót, które zdają się być, we większej lub mniejszej mierze, pojęciami abstrakcyjnemi, bez właściwej rzeczywistości. Ogół wiernych nie potrafi zainteresować się i zapalić dla wartości tylko abstrakcyjnej. Przeciwnie, nasze życie duchowne jest ogarnięciem żywotnem i rzeczywistem Chrystusa, takim jakim był: cierpliwy, pokorny, dobrotliwy.

W ten sposób cnota nie jest już *„czemś"*, lecz urzeczywistniona w osobie Chrystusa staje się *„kimś"*. Ten jest, który powiedział: „Przyjdźcie do mnie wszyscy", a który oblubienicy z Pieśni nad Pieśniami kazał wyrzec te słowa:

„Miłość Twoja przewyższa wszelką ucztę
Twoje wonności dają zapach słodki
Twoje imię kojące jest jak oliwa
Pociągnij mię za sobą, biegnijmy
Oznajmijże mi, którego miłuje dusza moja
Na jakie pastwiska prowadzisz owieczki swoje?"
(Rozdział I).

Któż lepiej od Chrystusa potrafił porwać za sobą dusze? W Chrystusie jest miłość Boża,

która pięknym strumieniem rozlała się na ludzi. Z Chrystusa Pana wypłynęła tak przeobfita dobroć, że powaliła nawet świętych pośród ich zachwytów. Wieczna i zwycięska jest Jego piękność, gdy rozdarty, cierpiący wisi na krzyżu. Jezus wiedział, że ukrzyżowanie stanie się Jego tryumfem. „A gdy będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko ku sobie". Chrystus pozostaje zawsze piękny: piękny pod postacią Boską: „*blaskiem chwały i obliczem Istoty Ojca*", pięknym pod postacią ludzką: czyż Chrystus nie jest najpiękniejszym wśród synów człowieczych?

Bynajmniej! Cnota nie jest więc czemś zimnem i odrażającem. W Chrystusie staje się cnota pociągającą, skoro wciela się w piękną i słodką postać Boga-Człowieka, tak iż całkiem bezwiednie oddajemy się miłości Chrystusa, rzeczywistej i obejmującej całego Chrystusa: wszystkie Jego te przecudne doskonałości, tak Boskie a zarazem tak ludzkie.

Któż wypowie całą siłę przyciągającą Jego świętego Serca? Któż opisze tę niewymowną słodycz miłości przyjacielskiej między Jezusem a duszą chrześcijańską? — „Już nie nazwę was sługami, lecz przyjaciółmi". — Ileż to radości, że możemy obcować z Jezusem jak brat z bratem, jak przyjaciel z przyjacielem. Wtedy to pojęcie cnoty, które zdawało się lodowato zimne, zamienia się w coś żywego, w miłość niezmierną. „Aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach naszych, w miłości wkorzenieni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć ze wszystkimi Świętymi,

która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość, i poznać przewyższającą naukę miłość Chrystusową" (Ef. 3, 17-19).

Tak więc przedstawia się życie duchowne, — a całe to wielkie zadanie ascezy, czyli obumarcia samemu sobie, które z razu wydawało się nudnem i odrażającem, staje się rzeczywistością łatwiej i prędzej, niżelibyśmy się tego spodziewali. Jak już powiedziano, zamiast zaczynać od gruntownego wytrzebienia puszczy naszej duszy, odrazu stajemy przy celu. Osiągnęliśmy już poniekąd cel nasz, a oświeceni światłem Bożem zeń płynącem, widzimy daleko lepiej, co jest w nas do wykorzenienia. Co więcej, jeśli miłość dla Chrystusa jest w nas dość gorąca, sama wyniszczy w nas to, co miało być spalone; w tem znaczeniu mianowicie, iż sami spostrzeżemy, że nie może współistnieć w nas prawdziwa miłość Boża i zaniedbanie się znaczniejsze w cnocie.

Czegośmy przedtem z nadmiarem i udręką poszukiwali, stanie się drobnostką i marnością wobec tak wielkiej *rzeczywistości.* Urok Chrystusa tak nami zawładnął, że reszta staje się dla nas niepotrzebnym ciężarem i próżnością.

„Owszem poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana mego: dla któregom wszystko postradał i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał". (Fil. 3, 8).

Wedle wyrażenia św. Hieronima, Chrystus jest niejako Boskim magnesem, który siłą swoją nas trzyma w uwięzi; a jeśli magnes potrafi przyciągać żelazo, o ileż więcej Chrystus Pan zdoła

przyciągać do siebie dusze. (Kom. do św. Mat., ks. I, r. 9).

Św. Bernard woła: „znalazłem serce mego Króla, mego Brata, mego Przyjaciela". (Sermo 3. de Passione) — „Jeśli coś napiszesz, ja wówczas tylko się zachwycę, gdy wyczytam imię Jezus. Jezus jest miodem dla ust, melodją dla ucha, radością dla serca". (Sermo 15 super Cant).

Przytoczymy jeszcze świadectwo tego wielkiego miłośnika Chrystusa, jakim był O. Karol de Foucauld: „Gdy miłujemy, myślimy wyłącznie o jednem: o szczęściu istoty umiłowanej, o posiadaniu jej; zupełnie niezdolni stajemy się, by jakąkolwiek cenę lub wartość przywiązywać do innych spraw... Jeśli miłujemy, jedno tylko dla nas istnieje: istota umiłowana; wszystko inne jest wtedy dla nas niczem, nie istnieje dla nas wcale..." (*Ecrits spirituels,* 1925, str. 42).

Pięknem wreszcie streszczeniem myśli Apostoła i wszystkich *znawców* Chrystusa jest hymn na uroczystość Najśw. Imienia Jezus:

Słodkie, Jezu, Twe wspomnienie
W nim się błogo serca poją!
Lecz nad wszystko nieskończenie
Słodszyś przytomnością Twoją.

Nic rzewniejszego w śpiewaniu,
Nic milej w ucho nie płynie,
Nic słodszego w rozmyślaniu,
Jak Ty, Jezu Boży Synie.

Język tego nie wypowie,
Próżna wszystkich słów pokusa!

Kosztując Go, człek się dowie,
Co to jest kochać Jezusa.

Jezusa wszyscy poznajcie
Niech wam swą miłość uroni;
Z zapałem Zbawcę szukajcie,
Rozpalcie się w tej pogoni.

(„Jesu dulcis memoria", tłum.
Ks. Abp. Hołowiński).

Opactwo St. André (Belgja).

O. Karol van Oost O. S. B.

* * *

Czem jest pokora?

Słowa Chrystusa: „Uczcie się odemnie żem jest cichy i pokornego serca" (Mt. 11, 29) streszczają poniekąd naukę całego Nowego Przymierza; zawierają one w sobie ową później tak wspaniale przez św. Tomasza rozwiniętą naukę o zasadniczem ustosunkowaniu się chrześcijanina do Boga, do bliźniego oraz do siebie samego.[1]) Skoro słowa te zwracają uwagę naszą na cichość i pokorę, rozpatrzeć nam tutaj wypada, na czem właśnie polegają wspomiane cnoty i w jakiej mierze prowadzą nas one do doskonałości.

Zacznijmy od pokory, słusznie zwanej funda-

1) S. Thom., in Mt. 11, circa finem.

mentem i podstawą życia duchowego, a to dlatego że niweczy w nas pychę, owo źródło wszelkiego grzechu.

Czem jest pokora w potocznem tego słowa znaczeniu? Odpowiemy, że jest ona pewnem usposobieniem wewnętrznem, dzięki któremu człowiek poznawszy własną swoją nędzę i znikomość, mało trzyma o sobie.

Nasuwa się jednak natychmiast pytanie, czy wogóle istnieje i może istnieć podobnego rodzaju usposobienie. A jeżeli istnieje — o czem zresztą poucza nas własne nasze doświadczenie — to skądże się bierze? A dalej, jaka wogóle korzyść dla człowieka z owego usposobienia? Często przecież słyszymy zdanie, że pokora, to tylko cofanie się i ucieczka przed trudnościami życia, które zwyciężyć można, wedle ogólnego mniemania, tylko silnem zaznaczeniem swej własnej osobistości. Ale tu zapytać by należało, na czem opiera się zazwyczaj taki sąd ludzki. Otóż, zbyt często, niestety, niema on żadnej innej podstawy i wypływa tylko z pragnienia wyniesienia własnej osobistości, a więc, poprostu, z *pychy*.

Jak wiadomo, pycha jest silnem, a nadmiernem przywiązaniem do własnego „ja", posuwającem się aż do gardzenia prawami Boga i bliźniego. W takim wypadku sąd ludzki opiera się istotnie na błędzie, a mianowicie na błędzie tak skrzętnie ukrytym w głębi naszego bytu, że sam rozum dopatrzeć się błędu nie może i wprost wypiera się go; bo nic dziwnego, że przy silnej grze namiętności i uczuć, rozumowanie ludzkie bywa tak często wy-

paczone, do tego stopnia nieraz, że zaślepiają one umysł zupełnie[2]). Oto przyczyna: będąc z natury swej „ślepe", czyli jedynie czemś w rodzaju instynktu, namiętności i uczucia niejako rzucają się na każdy przedmiot podany im przez władzę poznawczą, i to niezależnie od tego, czy przedmiot ów jest dobrem prawdziwem, czy też pozornem tylko[3]). Pożądanie wyprzedza więc u nas często akt poznania rozumowego, kierując się wprost i bezpośrednio postrzeżeniem, przez zmysły przekazanem naszej wyobraźni[4]), a pomija tak ważny, niezbędny dla działalności istoty myślącej akt rozumowania. Nieunieknionem następstwem takiego bezkrytycznego kierowania się odruchami naturalnymi jest, rzecz prosta, rozbieżność pragnień i dążności ludzkich z otaczającą człowieka rzeczywistością, a, co zatem idzie, z pewnym przez Boga ustanowionym porządkiem rzeczy.

Jasnem więc jest, że aby opanować nałóg pychy i znaleść właściwe ustosunkowanie się i nastawienie duszy do Boga, należy na plan pierwszy wysunąć czynnik rozumowy, który zasadniczo i istotnie stanowi o panowaniu moralnego prawa w całej dziedzinie pożądania ludzkiego. Jak gdzieindziej, tak i tutaj słusznie powiedzieć wypada: „Prawda oswobodzi was" i jedynie *prawda*

---

2) cf. De Malo, q. 3 a. 10.

3) Podobnie rzecz się ma, gdy chodzi nie o dobro, lecz o pojęcie zła, z tą tylko różnicą, że odruch uczucia objawia się już nie przez zdążanie do przedmiotu, lecz przez cofanie się przed nim. Cf. 1-2 q. 24 a. 4 ad 2.

4) 1-2, q. 77 a. 1.

zdolna będzie wybawić duszę z uwięzi namiętności, w jej to dopiero świetle ujrzymy błędy naszego postępowania. Prawda potrafi więc wyrwać nas z niewoli błędu[5]); ale pod jednym wszakże warunkiem, mianowicie, by wola nasza nie zechciała przywiązywać się uporczywie do błędu, wbrew wszelkim wskazaniom rozumu, który przecież zawsze chętnie podda się przekonywującej sile oczywistości. Zastrzeżenie takie należy tem bardziej podkreślić, że nałóg pychy jest pożądaniem i odruchem głęboko wkorzenionem w naturze ludzkiej, będącem bezpośredniem następstwem grzechu pierworodnego, a które określić możemy jako upodobanie w sobie, bezkrytyczne, ma się rozumieć, nadmierne i nacechowane silnem zabarwieniem uczuciowem. Skoro jednak, jakto widzimy, nałóg pychy zakorzeniony jest we władzach duszy ludzkiej, trudno będzie inaczej wyzbyć się go, jak przez pewien czynnik łatwo uchwytny, oczywisty, któryby odrazu wpłynął i przeniknął władze ludzkie, a któremuby władze te niechybnie ulec i poddać się musiały. Tego rodzaju czynnikiem jest prawo, zapisane już niejako w samej naturze człowieka, mianowicie zależność jego od Stwórcy wszechrzeczy, — zależność bezwzględna, zarówno w istnieniu, jak też i w jakiemkolwiek działaniu.

Człowiekowi myślącemu prawo to i zasada zupełnej zależności od Stwórcy nasuwa się z całkowitą oczywistością, a jednak trudno mu będzie

5) 2-2, q. 162 a. 6 ad 1.

dostosować się doń i postępowaniem swojem niejako kłam zadawać będzie wspomnianej prawdzie. W tem tkwi właśnie cała tragedja upadku natury ludzkiej. Człowiek obarczony grzechem pierworodnym nie zdoła oprzeć się skutecznie i zwycięsko rozbieżnym popędom swej natury. Prawo zawisłości stworzenia od Boga, które tak pięknie i tak harmonijnie urzeczywistnia się w całej dziedzinie natury martwej lub też istot nierozumnych, traci niejako swoją powszechność, skoro wolna wola stworzenia rozumnego t. j. człowieka, może się mu sprzeciwić. Człowiek ma bowiem pełną swobodę uznać swą zależność od Stwórcy, albo też uchylić się od swego obowiązku. Jak tedy ujarzmić wolną wolę ludzką i poddać ją pod panowanie Boga? Bo otóż ta wolna wola ludzka skłonniejsza jest do złego niżeli do dobrego, skoro w pogoni za szczęściem nieskończonem zatrzymuje się na przedmiotach skończonych, wskutek przyćmienia władz poznawczych człowieka przez grzech pierworodny.

Konieczny jest tu nowy czynnik, któryby umożliwił woli ludzkiej opanować odruchy pożądań przyrodzonych. A podobnie jak pycha, pierwsza przyczyna tych odruchów pożądania przyrodzonego, obejmuje zarówno pożądanie czysto zmysłowe, jak i rozumne chcenie woli, tak też i nowy ów czynnik, którego konieczność jest aż nadto oczywista — wpłynąć powinien nietylko na powściągnięcie pożądania zmysłowego, lecz również zapewnić odpowiednie pokierowanie wolą ludzką. Bo przecież trudno przypuścić nawet, by natu-

ralne pożądanie ludzkie mogło wyzbyć się wrodzonej sobie skłonności do pychy, oraz uznać i oddać się samorzutnie w zależność od Stwórcy, skoro samo przez się nie posiada żadnego pierwiastka kierującego ani sprawdzianu własnych swych czynności. — Czego więc potrzeba? Jak wynika z powyższych rozważań, wspomniany czynnik musi polegać na pewnem *uzdolnieniu* samej woli, dzięki któremu potrafi ona utrzymać swe dążności w zakresie wyznaczonym jej przez Boga, — co więcej uzdolnienie to powinno być nawet sprawnością w działaniu[6]), której celem i zadaniem byłoby ułatwić woli ludzkiej wszelkie akty stwierdzające zależność człowieka od pierwszej jego Przyczyny. W tem też znaczeniu mówimy, że tego rodzaju uzdolnienie woli jest podstawą życia moralnego, innemi słowy: cnotą[7]).

Jeżeli natomiast uprzytomnimy sobie, że pycha skłania całą naszą działalność moralną do przecenienia własnego „ja", trudno przypuścić, by wspomniane uzdolnienie woli naszej, które idzie w zupełnie przeciwnym kierunku i zmierza do unicestwienia wrodzonej nam pychy, pochodziło z naturalnego tylko działania władz ludzkich. Pomoc z zewnątrz okazuje się tu bezwzględnie konieczną. — Istnieją zaś, wedle nauki św. Tomasza, dwa tylko zewnętrzne pierwiastki działalności ludzkiej: pierwiastek, który skłania człowieka do zła jest szatan; pierwiastek pobudzający człowieka

---

6) 2-2, q. 162 a. 3. De Verit. q. 20 a. 2.

7) 1-2, q. 55. a. 4.

w kierunku dodatnim: jest to Bóg, przez łaskę swoją człowiekowi w pomoc przychodzący[8]). I widzimy, że jeśli szatan kuszeniem swojem namówił człowieka do złego i spowodował jego upadek, nie kto inny znów jak sam Bóg łaską swoją umożliwia człowiekowi powstanie z upadku i grzechu; o ile też pycha stała się prawie że *naturalną* skłonnością człowieka, o tyle znów łaska Boża jest przymiotem czysto nadprzyrodzonym, darem zupełnie niezależnym od wymagań natury ludzkiej, całkowicie niezasłużonym:[9]) właśnie łaska Boża czyni wolę naszą zdolną do opanowania wybujałych pożądań naturalnych i sprawia, że uznając swą zależność od Boga i w poczuciu bojaźni Bożej, nie wynosimy się już ponad bliźnich naszych ani też nie dążymy już do zaznaczania na każdym kroku swej własnej — ma się rozumieć urojonej — wyższości: Dzięki łasce Bożej stosunek nasz do Stwórcy naprawia się i staje się takim, jakim być powinien, innemi słowy: łaska Boża daje nam *cnotę pokory.*

I oto posiadamy już całkowite *określenie* cnoty pokory: polega ona na uzdolnieniu, a co zatem idzie, na pewnej sprawności, nadanej od Boga naszej woli, celem ujęcia w karby pożądania naturalnego.

Ogromnie doniosłe dla życia moralnego są *skutki* czyli wpływ cnoty pokory. W miarę swego rozwoju, pokora umożliwia nam coraz to pełniejsze

---

8) 1-2, Prol. q. 90.

9) 1-2, q. 55 a. 4.

poddanie się Bogu, przedewszystkiem zaś przez to, że usuwa stopniowo w tym względzie największą przeszkodę, jaką jest pycha, a nawet z biegiem czasu zupełnie ją niweczy: znika zatem zło największe, bo pysze sam Bóg „się sprzeciwia“[10]), w tem znaczeniu, że Bóg poddaje pod sąd nieubłaganej swej Sprawiedliwości człowieka, któryby zuchwale ośmielił się uchylać się od wymagań i obowiązków, jakie nań nakłada jego zależność od Stwórcy. — Pokora daje nam łatwość, aby zgodzić się zawsze z wolą Bożą, czyli aby odrywając się od doczesności osiągnąć stopień doskonałości konieczny do zbawienia. Pokora daje człowiekowi głębokie poczucie swej własnej nicości, tak iż stopniowo przestaje on polegać na sobie ani też nie będzie się porywał na zadania przekraczające swe siły[11]).

Czy wobec tego można twierdzić, by człowiek tracił zdolność do walki z trudnościami życia? Przeciwnie! Człowiek posiada ją teraz w o wiele wyższym stopniu:[12]) sąd bowiem człowieka, już teraz bardziej trafny, nie podlegający już wpływom nieopanowanych pożądań, lepiej potrafi ocenić wymagania życia jednostkowego czy zbiorowego, zgodnie zawsze z prawem Bożem. Ponadto człowiek pokorny nabiera swego rodzaju łatwość i pojętność na natchnienia Ducha św. łatwiej po-

---

10) 2-2, q. 161 a. 5. ad 2.

11) 2-2, q. 161 a. 5. ad 4; cf. ibid. a. 2.

12) Mówimy tu zawsze o prawdziwem pojęciu pokory, a nie o jej zniekształceniach. Pomijamy natomiast rozmyślnie cnotę wielkoduszności, która uzupełnia pokorę.

woduje się łaską, stając się, wedle wyrażenia św. Tomasza[13]), „capax Dei", t. j., niejako zdolny pojąć Boga, co zresztą pozwala mu całe życie swe, nie wykluczając najdrobniejszych nawet czynności, intencją swoją odnieść coraz to doskonalej do celu ostatecznego; człowiek wzgardzać będzie ponętami, jak również sądem świata, a pragnienia swe kierować będzie wyłącznie ku wartościom duchowem, ku życiu nadprzyrodzonemu.

Pokora więc, wlana przez Boga sprawność dla poskromienia pożądań naturalnych człowieka, podporządkowuje go wpływom łaski, i prowadzi go do pełnego poddania się Bogu we wierze.

Jeżeli na koniec weźmiemy pod uwagę, że „bez wiary nie można podobać się Bogu" (Żyd. 11, 6), uznamy wraz z św. Tomaszem, że cnota pokory, przez to samo, że prowadzi nas do wiary, z istoty swej jest podstawą życia wewnętrznego.

Kraków. *O. Pius Pelletier Zak. Kazn.*

* * *

Z dzieł św. Afraatesa.

— Afraates, zwany Mędrcem perskim, uchodzi za najstarszego z Ojców Kościoła syryjskiego. Urodzony z rodziców pogańskich w Mezopotamji, zostaje wychowany w obyczajach pogańskich. Kiedy przyjął chrystyjanizm i w jakich okolicznościach, niewiadomo, jak, wogóle, mało wiemy o jego życiu. Pewnem jest

13) In Mt. 11, circa finem.

tylko, iż po nawróceniu się na wiarę chrześcijańską, Afraates prowadzi życie bardzo świątobliwe, zostaje mnichem, a wkońcu biskupem. Jako biskup, energicznie występuje przeciwko rozmaitym wrogom Kościoła. Jego dzieła teologiczne i ascetyczne, napisane w języku syryjskim, odznaczają się wielką znajomością Pisma św. Przeważna ich część powstała między r. 337 a 347. Martyologjum rzymskie wspomina św. Afraatesa 7 kwietnia: In Syria Sancti Aphraatis Anachoretae qui, Valentis tempore, catholicam fidem virtute miraculorum adversus Arianos defendit.

* * *

Z rozprawy św. Afraatesa, „o dziewictwie i świętości przeciwko żydom".

1. Chcę także pouczyć cię, najdroższy, o rzeczy bardzo mi leżącej na sercu, mianowicie o świętem przymierzu, czyli dziewictwie i czystości, w jakiej żyjemy. Nią bowiem, z powodu rozpusty i żądz ciał swoich, gorszą się Żydzi i zwodzą ludzi prostych..., mówiąc: Gdy Bóg stworzył Adama, w ten sposób mu pobłogosławił: „Róście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię". (Ks. Rodz. I, 31.)... Wy zaś postępujecie przeciw rozkazowi Bożemu, przyjmując na się przekleństwo i zwiększając niepłodność, wy, którzy wyrzekacie się potomstwa, błogosławieństwa sprawiedliwych... Przeciwko takiemu rozumowaniu, najdroższy, wystąpię i pouczę cię, o ile to jest w mojej mocy.

2. Adamowi bowiem błogosławił Bóg: „Mnóżcie się i napełniajcie ziemię". Pobłogosławił im, ażeby z nich zapełnił się świat; i zaiste, z jego

synów wyszedł cały rodzaj ludzki; lecz kiedy rozmnożyli się, zaczęli czynić nieprawość, tak dalece, że swemi zbrodniami zasmucili Stworzyciela swojego i Go obrazili. Dlatego rzekł: „Żal mi, żem je uczynił" (Ks. Rodz. VI, 7); i, w gniewie i wyroku strasznym, wodami potopu wygubił ich. Powiedz mi teraz, mędrcu izraelski, naco przydało się błogosławieństwo, dane Adamowi? ... Natomiast Noe, chociaż niewiele posiadał potomstwa, wybudował ołtarz i wyjednał miłosierdzie u Najświętszego; lepszym był Noe w swem ubóstwie, niż cały ów ród przewrotny; i z niego powstał drugi świat...

3. Jeden człowiek, który czyni wolę Boga, więcej wart jest przed Majestatem i większą łaskę znajduje, niż owe mirjady i tysiące grzeszników. Wobec Boga więcej znaczył Noe, niż dziesięć pokoleń, przed nim żyjących.

4. Wykażę ci teraz, że dziewictwo wysoko Bóg ceni i miłuje. Przepisał bowiem Najświętszy, by synowie Aarona, kapłani, którzy służyli przed obliczem Jego, nie pojmowali za żony wdów, rozwiedzionych, nieczystością skażonych...

5. Mojżesz pokochał świętość i od Najświętszego został umiłowany, który też jemu chwałę Swoją objawił. Jozue, syn Nun, kochał dziewictwo i zamieszkał w Przybytku, gdzie służył Najświętszemu, Eljasz odznaczał się wielką czystością, mieszkając w górach i grotach; jego też Najświętszy zabrał do przybytków świętych... Elizeusz także był w samotności i czystości, i dlatego cuda Bóg przezeń działał...

6. Małżeństwo... przez Boga zostało ustanowione na świecie i nic złego w niem nie widzimy. Napisano bowiem: „Widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił i były bardzo dobre“ (Rodz. I, 31). Mimo to, jedne rzeczy są lepsze od drugich. Stworzył Bóg niebo i ziemię, jedno i drugie bardzo dobre; lepszem jest jednak niebo, aniżeli ziemia. Stworzył Bóg ciemności i światło; jednak o wiele lepszem i cenniejszem jest światło, aniżeli ciemności... Stworzył Bóg małżeństwo w celu czasowego rozmnażania się, i dobrem jest owo; lepszem jednak jest panieństwo.

7. Ziemia zaiste, jak długo pozostawała dziewiczą, była nieskażoną; kiedy zaś spadł na nią deszcz, wydała ciernie. Adam w swoim dziewictwie miłym był i pełen wdzięku, skoro zaś powstała zeń Ewa, sprzeniewierzył się i przekroczył przykazanie. Taksamo synowie Seta w swojem dziewictwie pięknymi byli, kiedy zaś połączyli się z córkami Kaina, wodami potopu zostali zgładzeni. Wdzięcznym był Samson w swoim nazareacie i dziewictwie, lecz skaził świętość swem życiem występnem. Również Dawid pełen był wdzięku w młodości swej, atoli przez swą żądzę ku Betsabee przekroczył prawo i trzy przykazania z dziesięciu znieważył: Nie pożądaj; nie zabijaj; nie cudzołóż... Pięknym był Salomon i chwalebnym w dziewictwie swem, lecz miłość ku kobietom odwróciła w starości serce jego od Boga.

8. W prawie powiedziano: Opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swej i będą dwoje w jednem ciele“ (Rodz. 2, 24).

Zaiste, te słowa wyrażają wielkie i szczytne proroctwo. Któż bowiem opuszcza ojca i matkę, kiedy pojmuje żonę? Znaczenie słów także jest: Człowiek, jak długo bez żony żyje, kocha i czci Boga, Ojca swego, oraz Ducha św., Matkę swoją; i żadnej innej miłości nie zna. Kiedy zaś pojmuje żonę, opuszcza ojca i matkę, tych mianowicie, o których mówiłem wyżej; umysł jego łudzi się tym światem, duch jego, serce i myśl, odwrócone od Boga, kierują się ku rzeczom światowym, które kocha, jak „mąż żonę młodości swojej" (Prov. V, 18).

9. Mówi ponadto: „I będą dwoje w jednem ciele". Prawdą jest bowiem, że mąż staje się z niewiastą jednem ciałem i jednym duchem, a od ojca i matki różnym myślą i sercem, otóż w taki sam sposób, ten, co nie pojął żony i w samotności żyje, ducha jednego i myśl jedną ma z ojcem swoim.

10. Napisałem to tobie, najdroższy, o dziewictwie i świętości, dlatego, że słyszałem, jak pewien żyd obrażał jednego z naszych braci, synów naszego Kościoła i mówił: Wy nieczystymi jesteście, żyjąc w bezżeństwie, my zaś świętymi i więcej warci, bo rodzimy dzieci i nasz ród rozmnażamy na świecie. O dziewictwie zresztą i czystości pisałem ci już przedtem w rozprawie o zakonnikach, jak to mianowicie zaszczytnem i godnem pożądania jest dziewictwo, chociażby ktoś zachowywał je z konieczności, według słowa Pańskiego: „Nie wszyscy pojmują to, ale którym jest dano" (Mt. XIX, 11). A Apostoł znów mówi: „Dla teraźniejszej potrzeby, dobra jest rzecz człowiekowi tak być" (I Kor. VII, 26). Wtedy jednak zyskujemy

sobie największą zasługę, kiedy je zachowujemy dobrowolnie, a nie z musu, z konieczności jakiego nakazu lub prawa. Rodzaj zaś tego (dziewictwa) i podobieństwo znajdujemy w Piśmie św., i widzimy, jak ci, którzy zwyciężyli, osiągnęli tu na ziemi przez łaskę obraz Aniołów nieba (Mt. XXII, 30). Ta zaś własność, raz stracona, nie zostaje odkupioną i za żadną cenę człowiek odzyskać jej nie zdoła... Kochaj, najdroższy, dar ten, któremu na całym świecie niema równego...

(Wyjątek z traktatu „O zakonnikach“)

11. Na początku nieprzyjaciel wszedł do ludzi przez niewiastę, którą posługiwać się będzie aż do końca, ona bowiem jest pociskiem szatana; atletów zdobywa on przez nią, jej głosu używa bezustannie do pieśni, gdyż od samego początku ona służyła mu za cytrę. Z powodu niej mamy przekleństwo prawa, z powodu niej przyrzeczono nam umrzeć, w boleściach bowiem synów ona rodzi i daje śmierci; z powodu niej ziemia została potępiona i wydała ciernie i osty. Teraz jednak, przez przyjście na świat syna Najświętszej Marji, zostały wykorzenione ciernie, pot otarły, figa przeklęta (Mat. 21, 19) proch stał się solą;... zakonnikom, dziewicom i czystym przyrzeczono raj, wiernym i pannom ofiarowano na pokarm owoc drzewa żywota... Tym, którzy żyli w dziewictwie, aniołowie nieba będą służyć, ci którzy zachowali czystość, spoczną w przybytku Najwyższego. Pustelników wszystkich rozweseli Jednorodzony z łona Ojca. Nie będzie tam mężczyzny i niewiasty, wolnego i niewolnika, lecz wszyscy będą

dziećmi Najwyższego. (Gal. 3, 28). Wszystkie panny czyste, zaślubione z Chrystusem, będą tam trzymać lampy gorejące i z nim wejdą do łożnicy Oblubieńca. Wszystkie, które poślubione są Chrystusowi, uszły przekleństwa prawa i zostały wyrwane od potępienia córek Ewy, albowiem nie złączyły się z mężami; te zaś które przyjęły na się przekleństwo, będą w ucisku. Tamte za nic poczytują śmierć, albowiem jej nie dają synów, zaś w miejsce doczesnych związków, zaręczyły się z Chrystusem. „Dlatego, że synów nie zrodziły dane im będzie imię lepsze nad synów i córki“ (Is. 56, 5). Wolą one pieśni Oblubieńca, aniżeli jęki córek Ewy. Gody córek Ewy trwają zaledwie siedem dni, z tamtemi zaś Oblubieniec ucztuje na wieki... Piękność córek Ewy znika w starości, tamtych zaś wdzięk wznosi się z dniem zmartwychwstania.

Tłum. O. Dr. A. Fic Zak. Kazn.

* * *

Przegląd Bibljograficzny

Klasyczne żywoty Świętych.

Aby poznać podstawowe prawa życia duchowego, nie wystarczy czytać same tylko dzieła teoretyczne, koniecznem jest też zapoznać się z żywotami Świętych, gdyż dopiero w ich oświetleniu zrozumie się doniosłość zasad rządzących

nadprzyrodzonym rozwojem ducha. Jest to zresztą powszechnem prawem naszego umysłu, iż ogólne oderwane zasady poznane teoretycznie, nie dają poznania, któreby wystarczyło do kierowania czynem; winne one być koniecznie dopełniane praktycznem doświadczeniem, a że doświadczenie jednego człowieka daleko nie sięga, koniecznem jest dalej dopełnić je doświadczeniem innych, szczególnie tych, którzy w danej dziedzinie doszli do wybitniejszych rezultatów.

W życiu duchowem są nimi Święci, ci ludzie, którzy potrafili ściślej od innych wcielić w życie wzniosłe ideały życia chrześcijańskiego, zużytkować do własnego rozwoju ukrytą w nich moc i dojść do tej cudownej harmonji ducha, która jest najpiękniejszym tworem Boga na ziemi. Toteż ich żywoty są najlepszą ilustracją zasad życia duchowego, a bogate doświadczenie przeżyć ich nadprzyrodzonych, jest właśnie tem polem obserwacyjnem, na którem wzrosło i rozwinęło się opracowanie doktryny życia wewnętrznego. Dopiero te proste, nieraz naiwne opowiadania o zmaganiu się łaski z ułomną naturą ludzką, pokazują nam całą życiową doniosłość najbardziej podstawowych prawd wiary, które tak często w umysłach chrześcijan nie przekraczają granic dobrze wyuczonej, ale martwej formułki katechizmowej. Uczą nas oni całem swem życiem, czem powinne być dla duszy cnoty teologiczne, jak korzystać ze zdrojów łask zawartych w sakramentach świętych, jak przejąć się do głębi łącznością z Chrystusem w Jego ciele mistycznem,

którem jest Kościół, jak wspinać się wciąż do tego Boga, który nas zaprasza do udziału w tajemniczem życiu i szczęściu Swych trzech Osób boskich; wszystkie te prawdy nieraz dalekie i obce niestety dla ludzi noszących na sobie znamię Chrystusowe, stają się czemś bliskiem, żywem i życiodajnem, gdy się widzi ich przecudną grę w duszach Świętych.

Nic tedy dziwnego, że żywoty Świętych były zawsze ulubionym pokarmem wiernych, i należy powiedzieć, że jako lektura duchowna, winne one być postawione na pierwszem miejscu przed dziełami o bardziej teorytycznym charakterze. Wiele umysłów znacznie lepiej chwyta najwznioślejsze prawdy zbawienia, gdy im zostaną podane w formie praktycznych przykładów, a ci, którzy są w stanie czytać dzieła teoretyczne, odniosą wielką korzyść, gdy je dopełnią żywotami Świętych, tak wyraziście ilustrującemi bardziej oderwane dowodzenia teoretyczne.

Toteż i w *Szkole Chrystusowej* pragniemy żywotom Świętych poświęcić sporo miejsca. Nietylko chętnie przyjmiemy od naszych współpracowników krótkie opracowania choćby poszczególnych rysów wybitniejszych pod względem życia duchowego postaci, nietylko postaramy się dawać krótkie wzmianki recenzyjne o ukazujących się nowych żywotach Świętych, ale zamierzamy od czasu do czasu pomieszczać osobne przeglądy bibljograficzne z dziedziny hagjografji, któreby pomagały naszym czytelnikom, orjentowanie się w tej dziedzinie.

Jest to tem konieczniejsze, że w stosunku do tego działu lektury duchowej, istnieją nawet w sferach katolickich, pewne uprzedzenia bardzo szkodliwe dla naszego odrodzenia religijnego. Żywoty Świętych nie mają dziś wzięcia wśród naszej inteligencji katolickiej, na co się złożyło wiele przyczyn. Jedną z nich, jest niewątpliwie ogólny duch racjonalizmu, naturalizmu i niewiary, który panuje w atmosferze naszych czasów i przenika nieraz nieświadomie i do środowisk katolickich, budząc jakby pewną nieufność do wszystkiego, co przekracza granice wiedzy ludzkiej. Ale błędem byłoby tłumaczyć odwrócenie się naszej inteligencji od żywotów Świętych, jednym tylko zanikiem żywego ducha wiary. Niewątpliwie pewną część winy ponoszą i same żywoty Świętych, tak jak je w ostatnich wiekach opracowano, nie rachując się dostatecznie ani z danemi teologji i psychologji, ani z nowożytnemi metodami nauk historycznych. Za najlepszy dowód, iż rzeczywiście rzeczy tak się mają, może służyć fakt, że wystarczyło postawić hagjografję na mocniejszych podstawach naukowych, aby się znowu stała ulubionym pokarmem wierzącej inteligencji katolickiej. Nowożytne żywoty Świętych wydawane we Francji, należą do książek, które po powieściach uzyskują największą ilość wydań, a zawdzięczają one to powodzenie silnemu oparciu się o teologję i uwzględnianiu w większej mierze danych psychologji, zarówno jak i ścisłej metody historycznej.

Zadaniem naszych przeglądów bibljograficz-

nych z dziedziny hagjografji, będzie wskazać czytelnikom wybitniejsze dzieła z tej dziedziny, dawniejsze i nowsze, grupując je podług pewnych kategoryj. Zaczniemy od kategorji dzieł, które chciałoby się nazwać klasycznemi: są to dzieła nie starzejące się nigdy i zachowujące nieraz poprzez wieki całą swą świeżość i pociągającą moc.

W tej kategorji, będziemy mieli najpierw grupę autobiografij i Świętych, t. j. żywotów własnych, napisanych przez osoby, które doszły do wysokiej doskonałości duchowej i doczekały się po śmierci czci Świętych.

Na pierwszem miejscu, postawić tu należy *Wyznania* św. Augustyna, które dziś jeszcze, kiedy obchodzimy 1500 rocznicę śmierci wielkiego Biskupa Hippony, nic nie straciły ze swej doniosłości i aktualności. Nie są one w ścisłem znaczeniu tego słowa ani wyznaniem, t. j. spowiedzią, jakby tytuł wskazywał, ani autobiografją, ale arcydziełem jedynem w swoim rodzaju, przewyższającem poszczególne gatunki literackie i zawierającem w sobie wiele z ich pierwiastków. Dla dokładnego poznania życia św. Augustyna,wyznania wystarczyć nie mogą; trzeba będzie koniecznie sięgnąć do nowszych żywotów, pokazujących rozwój tej potężnej postaci na tle epoki; ale żaden żywot nie dostąpi tego bezpośredniego wglądu w zmagania duchowe wielkiego doktora Kościoła, jakie nam wyznania dają; toteż zawsze będą one ulubionym pokarmem duchowym dla tych wszystkich, którzy są przekonani, iż niema nic ciekawszego na świecie, jak śledzenie dzia-

łalności łaski Bożej w duszy wybranej przez Pana, aby świecić innym przykładem. W przededniu tysiąc pięćsetlecia śmierci św. Augustyna, ukazały się dwa nowe przekłady polskie jego *Wyznań*: Jedno Kś. Czuja,[1]) obejmujące całość *Wyznań*, t. j. ksiąg XIII, drugie P. Krystyny Wisłockiej-Remerowej[2]) w opracowaniu Prof. Kowalskiego, dające tylko ksiąg X wobec tego, że trzy ostatnie, nie mają już charakteru biograficznego.

Obok wyznań św. Augustyna, śmiało można postawić drugie arcydzieło tego rodzaju, a mianowicie *Życie św. Teresy, przez nią samą napisane*. I ono też nie mieści się całkowicie w ramach tego rodzaju literackiego, któryśmy zwykli zwać autobiografją, na tle dość luźno zarysowanego życia wewnętrznego. Ale właśnie dlatego jest ono tak bardzo ważnem dla poznania życia wewnętrznego wielkiej reformatorki Karmelu. Mamy w niem, obok danych biograficznych, streszczenie całej doktryny duchowej św. Teresy; a ta doktryna jest tem łatwiejsza do zrozumienia, że przedstawiona jest w związku z życiem, jako jego ożywcze źródło i główna sprężyna wszystkich wysiłków ducha. I tu dla dokładnego poznania żywotu św. Teresy, koniecznem będzie sięgnąć do któregoś z nowożytnych jego opracowań — mamy w doskonałym polskim przekładzie *Żywot*

---

1) Pisma Ojców Kościoła, t. IX. Poznań 1929, Fiszer i Majewski.

2) Bibljoteka Narodowa, n. 45. serja II, Krakowska Spółka Wydawnicza.

św. Teresy, napisany przez Karmelitankę z Caën, ale nic nie zastąpi tego bezpośredniego wglądu w dzieje jej duszy, jaki własny jej opis swych przejść duchowych dać może.

Żywot św. Teresy przez nią samą napisany, przełożył świetnie na polski język Ks. Biskup Kossowski,[3]) niestety wydanie to, w którem Żywot obejmował cały pierwszy tom, jest zupełnie wyczerpany. We francuskim języku, oprócz dawniejszego pełnego wydania dzieł Świętej przez Karmelitanki paryskie, ukazał się świeżo, nowy przekład pióra O. Grzegorza od św. Józefa, wydany przez *Vie Spirituelle.*[4])

Bliższem naszych czasów; są *Dzieje duszy* drugiej Karmelitanki tegoż imienia, św. Teresy Martin z Lisieux, jedno z najbardziej poczytnych dzieł ostatniej doby, przełożony niemal na wszystkie języki świata cywilizowanego. Zawiera ono w sobie, znacznie więcej danych biograficznych, i na ich tle pokazuje, w cudownej swą prostotą formie, co znaczy wiernie służyć Bogu wedle tego wzoru, który sam Zbawiciel nam dał, gdy postawił dziecię pośród Apostołów i rzekł im „jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. 18, 3). Z trzech wymienionych autobiografij Świętych, ta ostatnia jest niewątpliwie najprzystępniejszą i tem się tłumaczy jej poczytność. Uwalnia nas to od obowiązku podawania wydań.

3) Warszawa 1898, nakł. Przeglądu Katolickiego.

4) Paris 1929, Desclée.

Do tejsamej wreszcie kategorji należy zaliczyć i *Opowiadanie pielgrzyma,* w którem św. Ignacy opowiada, pisząc w trzeciej osobie, historję swego nawrócenia. Nie jest to całkowity żywot, urywa się bowiem bardzo wcześnie, bo w r. 1523, w chwili gdy pielgrzym puszcza się w drogę do Ziemi świętej, ale jako dokument hagjograficzny jest pierwszorzędnej doniosłości, pokazując nam ten głęboki przewrót, jaki łaska dokonywa w duszy, która jej się całkowicie poddaje. W braku polskiego przekładu — niewiadomo nam czy kiedykolwiek istniał — można sięgnąć po przekład francuski O. Thibeaut, *Le récit du pelerin.* Dodajmy, że do tego głębszego wglądu w dusze którzy nie zostawili opowiadania własnego życia, mogą nieraz doskonale posłużyć i inne ich dzieła, zawierające sporo danych autobiograficznych, a szczególnie ich listy. Tak n. p. wszystkie szczegóły o życiu duchowem bł. Anieli z Foligno czerpiemy z księgi, w której zawarte są jej objawienia i pouczenia, a które dopiero w ostatnich czasach, w zupełnie poprawnej formie i w pięknym przekładzie francuskim, wydał O. Doncoeur T. J.[5]) To samo można powiedzieć o *Listach św. Katarzyny Sieneńskiej,* które obok *Żywotu* napisanego przez jej spowiednika bł. Rajmunda z Kapuy, są pierwszorzędnem źródłem do poznania jej rozwoju wewnętrznego. Wydanie krytyczne jej *Listów,* podjęte przez ś. p. Ks. Biskupa Fer-

---

5) Paris, Librairie de l'art catholique.

reti O. P.[6]) zostało w tym roku ukończone. Oto krótki rzut oka na kilka najwybitniejszych dzieł autobiograficznych, które w dziedzinie hagjografji, stanowią jakby najwyższą kategorję. Obok niej postawimy drugą, obejmującą żywoty Świętych, pisane przez osoby z ich najbliższego otoczenia, przez ich powierników, a nieraz i spowiedników. Poświęcimy im nasz następny przegląd.

O. J. W. Zak. Kazn.

* * *

de Guibert S. J. Etudes de Théologie Mystique. str. VIII — 320, Toulouse 1930.

O. de Guibert zebrał tu w jednym tomie, poszczególne swe studja, ogłoszone już przedtem w różnych czasopismach teologicznych, odnoszące się do zagadnień życia duchownego. Są to prace o charakterze ściśle naukowym, mające na celu dać głębsze zrozumienie podstaw teologicznych mistyki. Dwa studja I i V, zajmują się zagadnieniem terminologji i metody, jużto w ogólnym zakresie, jużto w odniesieniu do samej modlitwy. Trzy inne II, III i IV, omawiają zagadnienie kontemplacji nabytej i wlanej i powołanie do tej ostatniej; jedno wreszcie poświęcone jest cnocie miłości i dwom koncepcjom tej cnoty, spotykanym u autorów duchownych. Pisane w obronie pewnych określonych poglądów we wszystkich poruszanych materjach, studja O. de G. mogą się wiele przyczynić do wyjaśnienia spornych punktów.

O. Dr. J. W. Z. K.

---

6) Sienna, 1926-1930.

Rosa, S. J. Saint Anselme de Cantorbery. La vie et l'ame du Saint. Adoptation française. str. 342, Bruges 1929, Desclée.

W pięknej przeróbce francuskiej, praca włoskiego Jezuity O. Rosa, daje nam śliczny obraz rozwoju duchowego, jednego z najpotężniejszych umysłów XI w. i największego teologa z zakonu św. Benedykta. Na ogólnem tle dziejów św. Anselma, mamy tu głęboko uwydatnione w osobnych rozdziałach jego charakterystyczne cechy, jako zakonnika i przełożonego, jako wychowawcy, nauczyciela i myśliciela, wreszcie jako przyjaciela, apostoła i pasterza. Cztery rozdziały poświęcone są piętnastoletnim zmaganiom się Arcybiskupa kantorberyjskiego z władzą świecką w Angji, wreszcie ostatni rozdział daje przepiękną syntezę jego świętości i stara się odkryć jej źródła.

O. Dr. J. W. Z. K.

Myriam de G... Vingt deux ans de martyre. Préface de M. H. Bordeaux. str. XVXI — 311, Paris Vitte.

Historja jednego z tych cichych bohaterstw, ukrytych przed okiem ludzkiem, a znanych całkowicie tylko Bogu. Zawiera ona opowiadanie o życiu kleryka subdjakona, którego ciążka choroba powaliła na łoże boleści, nie dozwalając dostąpić łaski kapłaństwa. Bardzo uzdolniony muzyk i poeta, rwący się do życia i pragnący za wszelką cenę zdrowia, zbuntował się on z początku przeciwko ciężkiemu losowi i rozżalony na Boga i ludzi, doszedł do pokus samobójstwa. Ale wiara przemogła i dała mu zrozumienie nieskończonej wartości cierpienia. Przyjął więc z poddaniem się woli Bożej swój krzyż i coraz pogodniejszy, coraz bardziej świadomy, że spełnia ważną misję, spędził 22 lata w łóżku, ofiarując swe cierpienia za dusze, które się poświęciły służbie Bożej.

H. W.

Henri Morice, La Bonne Providence, str. 211, Paris 1929, Téqui.

Problem indywidualnej opieki Opatrzności Bożej nad każdym pojedynczym człowiekiem, ujęty w prześliczną formę. Wzrusza, podnosi, umacnia, otuchą i duchem ofiarnym przejmuje. Niepodobna pozostać zimnym, gdy zbliżamy się do ognia. A autor, to dusza szczególnie gorąca, postać niezwykle ujmująca: stracił wzrok prawie zupełnie, jako młody jeszcze kapłan przeszło dwadzieścia lat temu. Tem tłómaczy się jego intenzywne życie wewnętrzne, współżycie z Jezusem. Znajomość Boga, miłość żywa mówi do nas z kart tej książki. Czytając ją — a czyta się, jak najpiękniejszą powieść, dla żywego, obrazowego stylu — rozumiemy jasno cel życia i różnorodnych jego koleji. Potrzeba cierpienia tak fizycznego, jak i moralnego, jego ogromna wartość i cena, stają nam jasno przed oczyma. Miła, dobra, pożyteczna i przepiękna książka.

K.

La joie dans l'Année liturgique, str. 99, Avignon 1930, Aubanel.

Profesor Seminarjum duchownego, głęboko sięga w dziedzinę radości pełnej i prawdziwej w istocie życia chrześcijańskiego. Motto słów św. Pawła *„Gaudete in Domino semper"* rozwija się wspaniale na tle publicznej modlitwy Kościoła Chrystusowego w ciągu całego roku liturgicznego.

Od rozdziału 3-10 włącznie, analizuje wartość radości ducha katolickiego rozmodlonego od I niedzieli adwentu aż do ostatniej po Zielonych Świątkach.

Rozdział 1-2, 11 i 12 streszczają istotę szczęścia i prawdziwego spokoju katolickiej modlitwy. Synteza metafizyki liturgji odpowiada zdrowej pobożności. Rozdział 13 podaje kilka takich modlitw wzorowych, najczęstszych w praktyce liturgicznej.

Praca autora jest dowodem ogromnej żywotności rosnącego ruchu liturgicznego dla potrzeb dusz kato-

lickich. Działanie Ducha św. w Kościele Chrystusowym jest plastyczną formą odpowiedzi dla wieku 20 szukającego *„Drogi Prawdy i Żywota“* wiecznego, poprzez falowanie *„wczoraj, dziś“*, i aż do końca czasów życia ludzkiego!

Lwów. *Dr. Ogarek.*

Dr. Mieczysław Skrudlik, Królowa Korony Polskiej, szkice z historji malarstwa i kultu Bogarodzicy w Polsce, str. 372, Lwów 1930, „Bibjoteka Religijna“.

Książka jest zbiorem luźnych napozór szkiców, gdzie autor, celem większego zainteresowania i zwrócenia uwagi społeczeństwa na zbyt lekceważoną dzisiaj gałąź zabytków malarstwa religijnego, każe czytelnikowi śledzić przejawy rozwoju przedstawienia Madonny w malarstwie europejskiem a w szczególności polskiem, którego linja wypadkowa jest wskaźnikiem poziomu czci N. P. Marji w naszej Ojczyźnie.

Praca nacechowana głębokiem wniknięciem w istotę rzeczy, wyrażona poprawną polszczyzną i zdradzająca niepospolitą znajomość ikonografji i marjologji jej twórcy, przyczyni się do zapełnienia poważnej luki w dziedzinie powszechnej historji sztuki.

Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje pominięcie typu Madonny o zabarwieniu miejscowem (mamy tu na myśli Stachiewicza i in.), motywując to tem, że one, ze stanowiska Kościoła nie podnoszą „wewnętrznej, istotnej treści wizerunku“.

Rob. Zak. Kazn.

R. P. Fanfani O. P. Marie Clothilde de Savoie (1843-1911) str. 180, Paris 1929, Téqui.

Życie i listy żony Hieronima Napoleona. Bardzo interesująca książka, tak z punktu widzenia historycznego i dla intenzywnego życia wewnętrznego bohaterki. Członkowie trzeciego zakonu św. Dominika czytać ją powinni ze szczególnym pietyzmem, gdyż głęboka i silna pobożność księżnej, oparta na wzorach

i ślubach tercjarskich, budującym dla każdego z nas może być przykładem. Niezwykły hart ducha, nieprzeciętna inteligencja przy głębokiej pokorze, oto cechy charakterystyczne tej naprawdę „mężnej niewiasty".

K.

Nabesłano do Redakcji:

Gaëtan Bernoville, Lourdes, str. 246, Paris 1930, Flammarion.

O. Mateo, Jezus, Król Miłości, str. 280, Braine-le-Comte (Belgja) 1929, Dyrekcja Generalna Dzieła Intronizacji, skład główny: Gniezno, Seminarjum Duchowne.

O. Marjan Pirożyński, Redemptorysta, Co czytać? Poradnik w sprawie lektury religijnie uświadamiającej dla maturzystów szkół średnich ogólnokształcących i seminarjów nauczycielskich. Część I., str. 122, Kraków 1930, Wyd. Księży Jezuitów.

Dom Raymond Thibaut, Dom Columba Marmion, Abbé de Maredsous (1858-1923), str. 556, Abbaye de Maredsous 1930.

Henri Brémond, Introduction à la Philosophie de la Prière (Textes choisis), str. 364, Paris 1929, Bloud & Gay.

Félix Vernet, La spiritualité médiévale, str. 216, Paris 1929, Bloud & Gay.

*** *Nos jeunes,* str. 646, Paris 1930, Bloud & Gay.

P. Dr. Joh. Chrysostomus Schulte, O. M. Cap., Priesterleben und Priesterwirken. Zur Neuorientierung der heutigen Seelsorge, str. 296, Stuttgart 1929, Verlag Otto Schloz.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Z Drukarni „Róży Duchownej", Lwów, pl. Dominikański 2.